

TEODOR ŚMIEŁOWSKI

## Gromniczna

Kiedy w noc ciemną zahuczą fale  
A kruchy okręt rzuci w odmęty,  
Sternik wzrok wlepią w niebo wy-  
trwale,  
I promyk szuka w czerń żagli wpięty.

Modlitwa splywa z warg utrudzonych  
I wsiąka w pustyni wodnych bezdroża,  
Powstrzymaj Boże gniewnych rąk grom-  
ny,  
Przybądź z pomocą nam Gwiazdo Morza.

Zstępujesz wtedy w smutek głęboki  
I ukazujesz pogodne lice,  
Tęczą spowijasz jasną zatoki,  
Rozpalasz w mrokach gwiazdne  
gromnice...

Stawia Cię usta szczęściem nabrzmiałe  
I lecą w słońce słów gołębicą,  
Szmerzą pieśń rzeki Tobie na chwałę,  
Zbłąkanych Porcie, Grzesznych Kotwico.

Przez pola nasze idziesz i siola,  
Dziecię zasnęło w dłońach Matull,  
Dusza Cię moja — o Mario — woła,  
Może ją słodycz Twych rąk utuli.

W śnieżnej zawieli dążę ku Tobie,  
Wpatrzony w Świcy Gromnicznej bla-  
ski,  
Może dla duszy chorej wyżyłbie  
Strumień — jak hyzop — ożywczej  
Łaski.

Ale gdy skonu przyjdzie godzina  
I na twarz legną cienie zwodnicze  
W ramiona — Matko — weź mnie  
jak Syno

A w dłoń stygnącą zatlij gromnicę.

Duch zaś uleci spod skroni zimnych,  
Na skrzydłach modłów słów gołębicą,  
By wiecznej chwały śpiewać Ci hymny!  
Zbłąkanych Porcie, Grzesznych Kotwico!



Repr. obrazu art. mal. P. Stachewicza

## Nauka na tropach przyrody

# Nietoperz i... radar

Nie tylko w baśniach nietoperz jest niesamowitym symbolem tajemnic mroku. Współczesna nauka zwraca baczniejszą uwagę na tego mało znanego gościa nocnego. Dzięki obserwacji nietoperzy udało się uczynić dokonanie najdonioślejszego wynalazku w okresie minionej wojny — radaru. Wiele tajemnic tego ptaka — myszy zostało jednak niezbadanych po dziś dzień.

Niemal wszystkie większe wynalazki powstają wskutek konsekwentnego i upartej obserwacji przyrody. Z dawna już np. zauważyli ludzie cudowne działanie pajęczyny na zabezpieczenie ran od zakażeń. Sienkiewicz wspomina w Trylogii zwyczaj ludu okładania ran chlebem zagniatym z pajęczyną. Dziś już wiemy, że na pajęczynie znajdują się grzybkki penicylium, i że Zagłoba po prostu okładał rany Bohuna penicyliną.

Do dziś istnieje na ciemnych wsiach zwyczaj przykładania do chorych części ciała, zwłaszcza nóg, nawozu. Ale oburzenie nasze nie będzie tak wielkie, jeśli u- przytomimy sobie, że na pożywcę tego nawozu wyrasta najnow- sza zdobycz me- dycyny, cudowna



Nietoperz z rozwar- tymi skrzydłami

strepłomycyna, za którą pięć się krocie i która potrafi walczyć z gruźlicą.

Nietoperze od dawna już budziły ciekawość przyrodników. Bo jakże tu się nie dziwić? Latają w nocy, przy zupełnej ciemności żyjąc z chwywania owadów. Jak je chwytają? I, co jeszcze dziwniej- sze, jakim cudem omijają rozliczne przeszkody jak gałęzie drzew, dachy, mury itp.? Bo nie często zdarza się widzieć nietoperza, który by zawadził o jaką- kolwiek przeszkodę. Choćbyśmy podsunęli mu ją przed sam nos — ominie ją w ostatniej chwili.

### Niesłyszalne sygnały

Już przed 150 latami odkryto, że nietoperze doskonale omijają najdrobniej- sze przeszkody, nawet wówczas gdy im zasłonimy oczy. Natomiast zatkanie uszu doprowadzało do katastrofy. Dopiero w 1920 r. uczone angielski Hartridge wy- sunął tezę, że nietoperz musi wydawać jakieś niesłyszalne dla ucha ludzkiego dźwięki, które odbiwszy się od danej przeszkody, wracają echem do jego ucha, stając się niejako sygnałem alarmowym. Ciekawość to przypuszczenie jeśli spraw- dzać Griffin i Galambos. Sfotografowali nietoperza w locie i okazało się, że la- tają one zawsze z otwartymi pyszczka- mi. Dzięki specjalnym aparatom elek- trycznym — które potrafią notować fale dźwiękowe o częstotliwości do 100 tys. drgań na sekundę, stwierdzono, że istot- nie nietoperze wydają w locie krótkie dźwięki o dużej częstotliwości (około 50 tys. drgań na sekundę) i dlatego dla ucha ludzkiego niesłyszalne. Takich dźwięków — sygnałów wydaje nieto- perz około 30 na sekundę.

### Automat wyłączający słuch

Bilższe badania, które zdradza nam ostatnio w jednym z angielskich pism Brian Vesey-Fitzgerad, wykazały, że or- gany głosowe nietoperzy są zbudowane bardzo oryginalnie. Krtań ich składa się nie z chrząstek (jak u większości zwierząt), lecz z masywnych kości zaopatrzonych w bardzo silne mięśnie. Pozostało do zbadania jak to się dzieje, że te 30 dźwięków nie zagłusza odbió- dźwięków, inaczej mówiąc co robi nieto- perz, żeby nie słyszeć nadawanych przez siebie sygnałów a odbierać tylko ich echa.

Wspomniani uczeni Griffin i Galam- bos odkryli, że w czasie wydawania owe- go króciutkiego i niesłyszalnego dla nas pisku — mięsień w uchu nietoperza auto- matycznie zaciska się, uniemożliwiając usłyszenie samego dźwięku i potem o- twiera się na czas, aby podchwycić echo.

### Jak dochodzi do zderzeń?

Wśród naszego ludu pokutuje prze- konanie, że nietoperze „wkręcają się we

włosy” osób przebywających wiece- rem na powietrzu z odkrytymi głowami. Oczywiście nie ma żadnego naukowego potwierdzenia tego mniemania. Może on być jedynie odbiciem jakichś pojedyn- czych przypadków. Bo zderzenia jednak zdarzają się. Zdarzają się z reguły wte- dy, gdy nietoperz ma w zamkniętym na ten moment pyszczku złapanego co do- piero owada. W momencie połykania o- wada mięśnie krtań nie działają, sygna- ły nie są wysyłane i tym samym nie może być mowy o odbiorze ich echa.

### Bądźmy przez chwilę nietoperzem

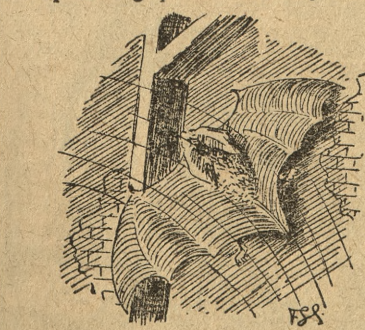
A jak to wszystko wygląda od strony nietoperza? Jak czuje się w locie on sam? Mówiliśmy o tym, że lata z otwar- tym pyszczkiem. Przez cały czas lotu: drżą mięśnie jego krtań, wydając kró- kie piski przeplatane z kilkakrotnie dłuższymi od pisków pauzami. Coś tak jak w morsie: Kropka (pisk) — kreska (cisza) kropka, kreska, pisk cisza itd. Na czas pisku (kropki) specjalny mięsień zamyka ucho, na czas przerwy (kreski) otwiera je. Wskutek tego lecący nieto- perz nie słyszy wydawanych przez się bie sygnałów. Sygnały lecą nie dalej jał na odległość kilku metrów i nie napo- kawszy przeszkody giną w przestrzeni. Nietoperz nie słyszy tedy nic, leci w zu- pełnej ciszy.

Co się robi, gdy zaczyna on zbliżać się do jakiejś przeszkody? Uszy nieto- perza poczynają odbierać słabutkie zrazu, lecz coraz to potężniejsze w miarę zbliżania się, echa własnego niesłyszalnego poprzednio pisku. Echa te brzmią podobnie jak sygnał wywoław- czy amatorskiej radiostacji krótkofalo- wej: tu-tu-tu-tu... Od powierzchni i kształtu przedmiotu zależy, ile fal syg- nałowych wraca do ucha nietoperza. Czym większa kakaofonia krzyżujących się dźwięków zelewa uszy nocnego lot- nika, tym większa przed nim przesko- da. Ostrzeżony echem nietoperz doko- nuje nagłego zwrotu. Zwrot powoduje obrócenie głowy i uszu w inną stronę. W miarę dokonywania obrotu kierun- kowe uszy przestają odbierać sygnały. Gdy nie słyszą ich wcale, to znak, że dalszy skręt jest niepotrzebny — droga wolna.

Aby to sobie wszystko lepiej uzmysło- wić, wyobraźmy sobie ślepcę, który chce wydostać się z wielkiej sali gdzie w różnych miejscach postawiono grające aparaty radiowe. Usłyszawszy na swej drodze dźwięki ślepiec skreśli, aby nie wpaść na aparat, skreśli tak, by zostawić te dźwięki z boku lub za sobą, i pójdzie w tym kierunku skąd nie słyszy nic. To samo czyni nietoperz.

### Tajemnice nie rozwiązane

Dotychczas nie rozwiązano jeszcze ta- jemnicy w jaki sposób nietoperz znaj- duje pożywienie. Wiadomo, że chwytą owady. O ich obecności na drodze jego lotu zawiadamia go opisane wyżej „urządzenie radarowe”. Ale jakim sposob- em nietoperz dowiaduje się, że nie jest to np. rzucony kamyczek a chra- baczek? Gdyż czyniono takie próby i nietoperz nigdy nie dał się oszukać.



Nietoperz w locie usłyszawszy dźwięk odbi- tej fali głosowej dokonuje fakturowej wolt- tr, by uniknąć zderzenia ze ścianą

Wzrokiem nie poznaje, gdyż jest ciem- no, węchem też nie, gdyż ma go w sto- pniu zbyt słabo rozwiniętym. Więc czym?

(dokończenie na str. 3)

MGR J. HOROWSKI

# „NA ŚWIĘTA GROMNICE — ZIMY POŁOWICE”

Ostatnim z cyklu świąt okresu Bożego Narodzenia jest świę- to Matki Boskiej Gromnicznej, noszące w kościele oficjal- ną nazwę Oczyszczenia M. B. Widomym znakiem, że jest to osta- tnie z cyklu świąt Bożego Nar., jest usuwanie żłóbków w ko- ściele i choinek w domach. Święto to sięga na wschodzie V w. po Chr. W Polsce łączy się ono tradycyjnie ze szeregiem zwy- czajów, praktyk i wierzeń, które są mieszaniną różnego pocho- dzenia.

W czytanej na to święto ewangelii Chrystus nazwany jest „Światłością na objawienie pogan”. Stąd tradycja chre- ścijańska tłumaczy zwyczaj święcenia gromnic. Świece a raczej pochodnie by- ły już przez pogan używane podczas różnych uroczystości religijnych a zwi- ąszcza procesji i pochodni. Od pogan przyjęli go pierwsi chrześcijanie. Ogień służył do rytualnego oczyszczania.

Starożytni Rzymianie obchodzili w dniu 15 lutego Lupercalia, święto ku czci boga pasterzy i rolników Faunusa, z przydomkiem Lupercus, tj. obrocy trzo- dy przed wilkiem. Biśkość kalendarzo- wa tego święta wywarła na pewno

wpływ na to, że i według naszych wie- rzeń Matka Boska chroni zagrody wię- skie przed wilkami, które w tym czasie chodzą gromadami i dlatego są tym bar- dziej niebezpieczne. Przedstawił to pię- knie i nastrojowo według legendy Ga- walewicz malarz Stachewicz na zna- nym obrazie.

Punktem centralnym obrzędowości te- go dnia jest świecenie świec w kościele przed sumą. Świeca taka znajduje się w każdym, utrzymującym tradycję domu. Dawniej robiono je własnym przemy- słem z wosku pszczoelnego. Świecę zdo- bi się kokardą lub wycinanką z papieru. Jest to rzeczywiście imponujący widok,

gdy podczas nabożeństwa migocą w ca- łym kościele jasnym płomieniem świece. Lud pilnie baczy, by świeca nie zgasła, bo jest to złą wróżbą dla tego, który ją trzyma.

Po przyjsciu do domu gospodarz wy- pala zapaloną świecą krzyż na futrynie drzwi, błogosławi nią pola i obejścia go- spodarskie. Po zgaszeniu świecy wchła- nia się powstały dym, bo to chroni od chorób gardła. Potem przechowuje się ją za obrazem albo na dnie skrzyni jako skarb rodzinny, przechodzący na dzieci i wnuki, bo dawne gromnice by- ły grube i długie. Wyjmuje się je tyl- ko w bardzo ważnych momentach ży- cia, jak podczas silnej burzy i gromów (stąd nazwa: gromnica) i stawia przed obrazem na oknie, albo wychodzi się z nią naprzeciw kapłanowi, gdy choremu przynosi wiatyk lub wreszcie daje się ją zapaloną do ręki konającemu.

Istnieją różne przysłowia związane z Gromniczną, dotyczące przeważnie po- gody lub urodzajów np.:

„Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje”

lub:

„Gdy słońce jasno świeci na Gromnicę To przyjdą większe mrozy i śnieżyce”.

Podobno również niedźwiedź orientuje się według pogody na Gromniczną:

„Na Gromniczną Maryje Niedźwiedź budę poprawi, lub rozwali ją”.

To znaczy gdy jest mroźno rozwała ją, wróć sobie krótka zima, a gdy jest odwilż, poprawia ją, bo spodzie- wa się jeszcze mrozów

3 lutego przypada dzień św. Błażeja, patrona bólu gardła. W tym dniu święci się jabłka służące jako lekarstwo na gardło oraz małe świeczki, zwane „bła- żejkami”, które spełniają mniej więcej taką samą rolę jak gromnica. W niektó- rych kościołach był zwyczaj, że ksiądz w tym dniu zestawiał dwie świece w krzyż a wierni kładli między te świece szyje, aby nie chorować na gardło. Wy- śmiewał się z tego już Rej.

6 lutego przypada dzień św. Agaty, patronki od pożarów. Dawniej święco- no w tym dniu kartki z napisem, które miały chronić dom przed pożarem. Święcono również sól używaną przy kopaniu nowej studni. Poeta XVII wie- ku Kochowski wspomina o chlebie święconym na cześć św. Agaty.

Bliskość podobnych patronów mogła się oczywiście przyczynić do przeniesie- nia niektórych zwyczajów z jednego dnia na drugi.

BOLESŁAW VIR

## Jadowite żądła i zatrute pociski — bronią drapieżców głębin morskich

W głębinach morskich wre ciągła walka o byt. Nie ma tam roślinności stąd wniosek, że mieszkańcy głębin są mięsożerni. Tylko niektóre ze zwie- rząt głębinowych zadowalają się skromnym pokarmem roślinnym, ja- kiego dostarczają im opadające na dno morza obumarłe glony, rozwijające się na powierzchni morza.

Natura hojnie wyposażyla mięsożer- nych mieszkańców głębin w potężne narzędzia, służące do ataku i obrony. Nie poskapiła też i niektórym rybom tej broni w innej formie, mianowicie truczyny.

Ryby płaszczy lub raje, wyposa- żone są w ostre i długie ogony, które odgrywają rolę jadowitego żądła. Ra- ja — charakterystyczna ze względu na swój przedziwny kształt miękkich skrzydeł, przy pomocy których unosi się w wodzie, podobnie jak ptaki w powietrzu. Jadowite żądło służy ra- je do obrony.

Są to bowiem ryby, żywiące się głównie mięczakami, które wygrzebuje z mułu i piasku na dnie morza.

Inną rybą jadowitą jest murena. Budową swą przypomina węża i po- dobnie jak wąż, zadając swymi po- tężnymi zębami rany — wsacza w nie trujący jad. Mureny hodowali w sta- rożytności Rzymianie na dnie zamknię- tych sztucznie zatok ze względu na ich bardzo smaczne mięso.

Istnieją też w morzach inne małe rybki, które za pomocą ostrych kol- ców swych płetw zadają ranki, zatra- wując je jadem niebezpiecznym nawet dla człowieka.

Niektóre z ryb morskich posługują się w ataku i w obronie zatrutymi po- ciskami. Takimi są polipy, które wy- rzucają tak zwane komórki pokrzy- wowe, zadające przeciwnikowi zatra- te ciosy.



# Nowe „linie życiowe” W. Brytanii

Kryzys, który przeżywa obecnie Wielka Brytania, ma nie tylko aspekt ekonomiczny, ale również i strategiczny. Zmusza on Anglików do poczynienia radykalnych zmian w brytyjskiej strategii imperialnej, szczególnie w rejonie Morza Śródziemnego i na Bliskim Wschodzie.

Rząd angielski podał oficjalnie do wiadomości, że wycofa swoje wojska z Palestyny w połowie 1948 roku. Dobrze poinformowane źródła twierdzą, że faktyczna ewakuacja brytyjskiej administracji i części wojsk z tej kluczowej bazy angielskiej na Środkowym Wschodzie trwa już od pewnego czasu. Mimo braku potwierdzenia ze strony angielskiego ministerstwa

obywateli. Równocześnie dający się w Anglii odczuć silny brak rąk roboczych wpłynął hamująco na produkcję. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu, którego nadwyżka eksportowa jest podstawowym źródłem dostaw żywnościowych dla Anglii. Jednym z rezultatów ekonomicznego osłabienia Wielkiej Brytanii jest niemożność dalszego wywiązania się z imperialnych i międzynarodowych zobowiązań w skali przedwojennej. Trudności finansowe stały się zbyt ciężkie, a żołnierze stanowiący garnizony rozrzucone po całym terenie olbrzymiego imperium, potrzebni są do pracy w przemyśle angielskim. Kryzys ekonomiczno-strategiczny Anglii zbiegł się z wzrostem nacjonalizmu narodów dotychczas w ten czy inny sposób przez Wielką Brytanię kontrolowanych. Obudzona świadomość polityczna ludów tzw. kolonialnych stała się siłą, która zmusiła Anglików do opuszczenia Birmy i Indii, Iranu i skłoniła ich niebawem do ewakuacji Palestyny. Całkowita ewakuacja Egiptu wydaje się również kwestią niedalekiej przyszłości. W chwili obecnej we wschodniej części Morza Śródziemnego Brytyjczycy posiadają jeszcze około 100 tysięcy żołnierzy w Palestynie, 10 tysięcy w rejonie Kanału Sueskiego, 10 tys. w Iraku i około 30 tys. w Transjordanii, Sudanie i Kenii.

Brytyjski sztab generalny, pragnąc uniknąć wytworzenia się militarnej pustki wzdłuż Morza Śródziemnego, stara się ewakuować angielskie garnizony z Egiptu i Palestyny stopniowo i wycofuje je na z góry przygotowaną, drugą linię baz w środkowej Afryce i Kenii. Zamiast głównej drogi morskiej do Azji, która biegła dotychczas przez Suez, Brytyjczycy przewidują drugą drogę zaopatrzenia, która prowadzi wzdłuż zachodnich brzegów Afryki na około Przylądka Dobrej Nadziei. Wizyta w Afryce Południowej angielskiej pary królewskiej miała na celu zacieśnienie więzi między Anglią i rządem południowo-afrykańskim, który kontroluje ten strategiczny przylądek. Kenia nie jest idealnym miejscem dla zakładania baz wojskowych do operacji na Środkowym Wschodzie, głównie ze względu na dość znaczną odległość od Anglii i od terenów naftowych Środkowego Wschodu. Posiada natomiast dobry klimat i rozległe obszary nadające się do budowy wielkich lotnisk. Z tych lotnisk nowoczesne bombowce o napędzie odrzutowym mogą w ciągu kilku godzin znaleźć się nad rejonem Kanału Sueskiego.

Zasadniczym problemem dla Wielkiej Brytanii jest ustanowienie linii komunikacyjnych między Anglią i Kenią. Najkrótsze połączenie prowadzi przez Gibraltar, Malte, Libię i Sudan. W tym świetle staje się bardziej zrozumiałe, dlaczego w sporze z Egiptem Anglii tak

# SEN O DYKTATURZE

Od Napoleona do de Gaulle'a

Powróciwszy z wyprawy egipskiej Napoleon Bonaparte doszedł do wniosku, że nadszedł moment sprzyjający objęciu władzy dyktatora i rozpedzeniu rządu pięciu dyrektorów. Owiany nimbem zwycięskiego wodza (zwłaszcza w wyprawach włoskich), witany był przez tłumy Paryżan w roku 1798 jako przysły „wybawiciel Francji”, który zaprowadzi raz nareszcie rewolucyjny porządek. Przysły cesarz nie zawiódł oczekiwań tłumów i rychło wziął się do dzieła.

Tradycyjnym zwyczajem dla wszystkich polityków noszących szlify generalskie, a pnących się do władzy dyktatorskiej, rozpoczął od wojskowego spisku i „rozłamu” w łonie rządu. Przeciwną bowiem na swoją stronę dyrektorów Sieyesa i Roger-Ducosa, którzy zresztą srogo zostali zawiedzeni w swych oczekiwaniach. Napoleon przeznaczył im tylko rolę politycznych kukiel, lub jeśli kto woli — w nowocześniejszym języku — „koni trojańskich”.

9 listopad — znany w historii pod nazwą „18 brumaire” (rewolucja wprowadziła odmienny system kalendarza) — miał być dniem decydującym. W

bardzo zależy na Sudanie. Wyjaśnia to również zainteresowanie Wielkiej Brytanii losom byłych kolonii włoskich w Afryce, a szczególnie Libią, co do której Angliki oświadczyli, że nie zgodzą się na jej powrót pod panowanie Włochów.

Linia Anglia—Kenia obliczona jest i na wypadek utraty kontroli nad Libią i Sudanem. Przebiega ona wzdłuż baz, omijających Morze Śródziemne. Początek tego łańcucha baz, założonych podczas wojny przez Stany Zjednoczone, znajduje się w Bathurst na zachodnim cypiu Afryki, skąd prowadzi przez Bolame, Freetown i przez wielką bazę wodnopłatowców w Fisherman Lake do Accry. Tu linia rozchodzi się i biegnie albo przez Maiduguri i Francuską Afrykę Równikową do bazy w Chartumie i wreszcie do Kenii, albo kieruje się na południe przez Leopoldville w Kongo Belgijskim, skąd już prosto do Kenii.

Plan brytyjski przewiduje rozbudowę tych baz i uzupełnienie ich dodatkowymi lotniskami do międzydyktatorską. Jest to projekt, który wymagać będzie olbrzymich sum i wiele czasu, tym nie mniej Angliki czynią już obecnie przygotowania do budowy tej nowej „linii życiowej” — jak powiadają sami — „wszelki wypadek”, licząc się z możliwością utraty kontroli nad wschodnim odcinkiem Morza Śródziemnego.

F. Dąbrowski

stał on rychło z tego prawa i wylał z posady obu swych czasowych kolegów, mianując ludzi absolutnie sobie



Sen dyktatora, czyli gen. de Gaulle jako „generalissimo wojsk sojuszniczych” (wg karykatury aktualnej z „Trybuny Robotniczej”)

powolnych: Cambaceres'a i Lebrun'a.

radzie starszych pozyskał kandydat na dyktatora większość poprzez Sieyesa, a ta w nieobecności opozycji, która po prostu... nie dostała zawiadomień o posiedzeniu, uchwała przekazać Napoleonowi władzę nad wszystkim wojskiem regularnym oraz „Gwardią Narodową”. Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa w radzie pięciuset, Izbie Niższej (a więc najważniejszej) parlamentarnego systemu dyktatoriatu, choć przewodniczącym jej był brat Bonaparte — Lucjan. Gdy następnego dnia zebrały się obie rady w Saint Cloud, w pobliżu biwakowały oddziały jazdy i grenadierów.

Waleczni deputowani wznosili we wnętrzu sali okrzyki: „Precz z dyktatorem, niech żyje ustawa!” Napoleon nic sobie jednak z tego nie robił, bo wszedł osobiście na salę posiedzeń w towarzyszywie żołnierzy. Gdy to ujrzeli póstwie, rzucili się na niego z okrzykami: „Precz z dyktatorem!” Napoleon



Napoleon Bonaparte w początkach swej kariery wojskowej

widząc, że to nie przelewki — zbladł jak kreda i dał się wyprowadzić przez grenadierów z sali. Ocknawszy się na świeżym powietrzu oświadczył wojsku, że chciano go zamordować. Grenadierzy — jak żołnierze — niewiele myśląc głośno i jednogłośnie krzyknęli: „Niech żyje Bonaparte!”

Wypadki toczyły się błyskawicznie. Rada pięciuset uchwała skazać ambitego generała na wygnanie. Prezydent Lucjan Bonaparte nie umiał się oprzeć tej uchwale i sam musiał się z rady wycofać pod opiekę grenadierów. Zażądał pomocy w „przywołaniu rady do porządku”.

Uczyniono to w dość oryginalny sposób.

Przy warkocie werbli wkroczyli żołnierze z nasadzonymi bagnietami do oranżerii, gdzie odbywał się posiedzenie. Przeraził ten postawie (jak piszą ówczesni historycy) „w dzikim popłochu powyskakiwali oknami i drzwiami”.

Ten warkot werbli, przy którym maszerowali grenadierzy Napoleona do sali posiedzeń parlamentu był pogrzebowym biciem bębnow pierwszej francuskiej republiki. Wieczorem bowiem tego samego dnia zebrała się rada „pięciuset” pod przewodnictwem Lucjana Bonaparte w ilości... trzydziestu członków i powzięła uchwałę, że „Bonaparte i jego towarzysze zasłużyli się wielce ojczyźnie”, oraz postanowiła przekazać władzę konsulatowi, złożonemu z wyżej wymienionego, oraz dwu marionetek: Sieyesa i Roger-Ducosa z tym jednak, że Bonaparte jest pierwszym konsulem, który ma głos decydujący i ma prawo dobrać sobie dwu innych konsulów. Skorzy-

Współczesnemu nam generałowi de Gaulle śni się zjawia władzy absolutnej nad republiką. Szanse ma na pozór takie same jak Napoleon: jest generałem, w parlamencie panują ostre swary, rząd nie opiera się na większości i nie ma poparcia mas. Panuje wśród ministrów rozbiście na cichych sympatyków szlif generalskich i wrogów... Tylko w jednym punkcie brak analogii: Za Napoleonem wystąpił tłum. W r. 1947 masy są przeciwne gen. de Gaulle. W 1798 r. nie było masowej i zwartej organizacji robotniczej jaką jest francuska partia komunistyczna skupiająca jakby nie było 1/3 głosów narodu.

To będzie zaporą — której nie społak Napoleon Bonaparte — a o którą rozbiją się starania współczesnego kandydata na nowego „Napoleona”.

JML

# Przygoda imć Piotra Domagały

Piotr Domagała rodem z Sokolnik od lat kilku pełnił funkcję generalnego woźnego ziemskiego. Jak dotąd nie miał powodu do narzekania na swe zajęcie — roznosił sobie spokojnie pozwy sądowe i nie zdarzył mu się wiaćciewie żaden przykry wypadek. Wprawdzie ten i ów z jego kolegów po łachu swoją powinność musiał okupić ciężko i krwawo, ale imć Piotr wierzył w szczęśliwą gwiazdę i nie bał się jakowejś przygody — po prostu miał być tym, który nie doświadczy nędzy żywoła woźnego. Prawda to, że często oskarżony pierwszą złość z powodu doznanej skargi wyładowywał na Bogu ducha winnym posłańcu, ale Domagała miał wiele sprytu i złoćnie, a zwinnie umiał doręczać pozwy.

Wiadomo jednak, że fortuna kołem się toczy — toczyła się gładko i pomysłnie dla naszego Piotra aż po rok 1616, aż do chwili gdy urzędowe czynności skierowały go do wsi Tarnów pod Kostrzyniem. Właćciwie bez żadnej obawy wiać Domagała trzy pozwy „pod tytułem Króla Jego Mości i pieczęciami ziemskimi” dla pana Kurnatowskiego, chociaż życzliwi upominali go i ostrzegali przed gniewem potywczego, a krewkiego szlachcica.

Był czas poobiedni, gdy woźny Piotr zjawiał się we dworze tarnowski i bez żadnej bojaźni przestąpił próg izby stołowej kędy jegomość pan Kurnatowski wespół z jednym jeszcze szlachcicem pił piwo i gwarzył ochotnie. Domagała grzecznie przywitał obecnych, nie wiele mówiąc o celu swej wizyty, pozwy złożył na stole i co-prędkiej z izby chciał wyjść.

I teraz zaczął się jego pech. Pan Kurnatowski zatrzymał posłańca gestem, a sam sięgnął po listy. Przełamał pieczęcie i szybko przebiegł wzrokiem pismo. W miarę czytania czerwienił na twarzy. Zrazu wydawał jakowejś srogie pomruki z zaciśniętych warg, aż raptem, nagle zmiął w rękę trzymany papier, cisnął go na podłogę i z rykiem jąć wolać:

— Ukarzę cię łalku! Nauczę rozumu! Ty błaznie jakiś mnie ośmieliłeś się pozwy przynieść? Mnie?

Porwał się z miejsca szlachcica, chwycił woźnego za ramię i z całej siły onego za stołem do ściany przyparł. Unieruchomiwszy sądowego wysłanni-

ka, jąć teraz pan Kurnatowski na służącego wolać:

— Nużel przedej! Janek octu i maki przynieś!

W oka mgnieniu chłopak, zwyczajny do wszelkiej postugi, zjawiał się z maseczką octu i talarzem maki.

Piotr Domagała zbladł — znał dobrze ze slyszania rodzaj takowej krotachwili, w której zabawkę w rękach rozgniewa-



nych oskarżonych jest biedny woźny sądowy. Nie bronil się, bo i po cóż? Ani protestował, bo i na co? Jeno Bogu polecał swą duszę z pokorą, a cierpliwie czekając na dalsze swawole oprawców. Natenczas pan Kurnatowski wiać dwa pozwy, one w occie umoczył, a gdy dobrze nasiąknęły, zasypał makią i takowy smakolejk jąć przy pomocy chłopaka Janka łkać w gębę woźnemu Piotrowi. Domagała jednak zawarł tak mocno wargi, że oprawy nijak mu onego świństwa wepchnąć do gardła nie mogli.

Wzięto się więc na inny sposób: ocel z maseczki wylał szlachcic za kolnierz na szyję woźnemu, pozwy natomiast, nożem drobno skrajawszy, wrzucił w kułę gliniany pełny piwa, wszystkim zaprawił dobrą miarą maki, wyszkal i — jak czytamy w aktach grodzkich —

Kurnatowski wespół ze swym pomocnikiem, wyroskiem Jankiem, Domagałę „przymuszał, aby ono piwo zmieszane jako pomyje i plugastwo, jakie z tego kuła wypyl i kijem onego bi-

groził i onemu gębę rozdziawił”. Bronil się jako mógł woźny Piotr, ale już siły opuśczać go poczynaly, więc jeno jękiem a krzykiem protest swój wyrażał:

— Boże ratuj! — Łaski, panie Kurnatowski, łaski! — O Boże! Boże!

Z odsieczą nieszcześliwemu pospieszyła jejmość pani Kurnatowska. Wfargnęła do izby, okiem ogarnęła zebranych i w mig pojęła groźbę sytuacji. Znała owa białogłowa porywczosć mężowską i nieraz już hamowała rzeczonę Kurnatowskiego w jego porywczych, a gwałtownych poczynaniach.

— Na Bogal Jegomość da pokój! Kto wiać niewinnego tak napastować?

Prośba częsta i nieustannie powtarzana przez panią Kurnatowską zmiekczyła na chwilę serce małżonka — puścił szlachcic woźnego, ale nie przestawał jeszcze powtarzać gniewnie:

— A łatek! A chłystek!

Piotr Domagała zwolna rozprostowywał wykręcone członki i kaszląc wypławał pod stół pieczęcie od pozwów, których polknąć nie mógł dla dużej ich twardości i powierzchni. Widząc to Kurnatowski porwie się znowu z krzykiem:

— Z piwem mi pieczęcie wypijesz! — Wypijesz!

I tym razem prośba kobieca Kres położyła zajęciu.

Dano wreszcie spokój woźnemu i wypuszczono go na wolność. Piotr Domagała „zmordowany z izby wyszedł, do domu swego przyszedł, gdzie przyszedłszy od bólu w żywocie jąć stękać i tak przez całe cztery niedziele od onego bólu i obrzydliwosci ni jedzenia ni picia strzymać nie mógł”. Chorował długo i trzeba było dopiero stosownego opatrzenia koło jego zdrowia, aby ten to woźny sądowy gardła niepotrzebnie nie dał. Gdy jeno do sił wrócił, stanął przed sądem grodzkim w Poznaniu i protestacje czynił. Nowe pozwy gotowano dla pana Kurnatowskiego.

Któż się odważy je odnieść do Tarnowa po takowej przygodzie imć Piotra Domagały?!

Dr Zofia Skorupska

\*) Zdarzenie prawdziwe, oparte na aktach grodzkich. Vide „Relationes Ponnaniensis” z roku 1616. Syg. R. P. 148 f. 154—5.

# Meble z drutu i liści kukurydzy

Brak suchego drzewa, który daje się odczuć w austriackim przemyśle meblowym, stał się bodźcem dla wynalazku, który zdaniem fachowców, wywołać może w tym przemyśle niemalą rewolucję. Oto wiedeński inżynier R. T. Lauterbach zaprojektował meble z drutu. Użył on stalowego drutu o przekroju od 6 do 10 mm, a jako materiał wypełniający zastosował odpowiednio skrecone i preparowane liście kukurydzy. Wzory wszystkich mebli łącznie z łózkami i szafami są już przygotowane. Jeśli chodzi o produkcję masową, to chwilowo wykonywane są jedynie stoły, krzesła i ławy. Meble projektowane przez inż. Lauterbacha mają wyjątkowo dużą wytrzymałość. Krzesło o wadze 5 kg wytrzyma dla przykładu ciężar 300 kg.



Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, jest jedynym teatrem na Ziemi Lubuskiej, któremu przypada — mimo poważnych trudności — pionierska, a zarazem odpowiedzialna rola szerzenia kultury wśród szerokiej mas i ścisłego powiazania tych czasnych w repertuarze teatru poważna pozycja stanowiła także słoneczna komedia niemiecka Benedettiego „Szkariatne róże”, w której wystąpił gościnnie z powodzeniem: p. P. Kira Peplowska — „gwiazda Wybrzeża” i p. Maurycy Jankowski — były artysta Opery Warszawskiej, oraz dyr. teatru p. Gąssowski (stoi)





# Sądy o upowszechnieniu nauki i o współczesnym malarstwie polskim

## „Trud ziemi nowej”

Powieść Eugeniusza Paukszy, nakładem Ks. garm. Ziemi Zachodnich w Poznaniu. Okładka projektu Edwarda Kuczyńskiego

Na ostatnim zjeździe literatów we Wrocławiu wysuwana była między innymi sprawa służby literatury polskiej Ziemiom Odzyskanym.

Pierwszym jakby oddźwiękiem zjazdu jest książka Eugeniusza Paukszy „Trud ziemi nowej”, pisana daleko przed wrocławskimi obradami literatów, a tym samym służąca jako dowód, że zainteresowanie pisarzy, szczególnie młodych szło od początku w kierunku zagadnień zachodnich.

Autor zaryzykował ujęcie szeregu problemów żywych, nierozdzielnie z nierozwiązanymi, może zbyt świeżymi, w formie powieści historycznej. Historycznej dlatego, że uchwycił fragment historii polskiej powrotu na Ziemię Odzyskaną z wszystkimi trudnościami, uprzedzeniami i ślabościami ludzi, którzy po wojnie odbudowali Polskę do granic Odry i Nisy Łużyckiej. Ludzie ci stanowią istotną treść życia na Ziemiach Odzyskanych, są każdy z nich z osobna — bohaterami wielkiej pracy, wysiłku i trudu.

Przy czytaniu „Trudu ziemi nowej”, odnosi się głębokie przeświadczenie o prawdziwości zdarzeń, które jeszcze dotąd się powtarzają w życiu codziennym repatriantów i Mazurów, że żyje ten sam Woźnicki i Topka i Pawlicki. I to jest bodaj największą zaletą powieści, że w sposób prosty i wnikliwy przedstawia codzienne życie chłopca repatrianta i Mazura w najcięższych chwilach budowy podstaw własnej egzystencji po zniszczeniach wojennych, bez patosu i moralizatorstwa. Autor wnikał głęboko w psychikę chłopca polskiego. Umiałowienie ziemi u chłopca jest tak mocne, że wszelka zmiana posiadania, choćby w daleko lepszych warunkach, budzi niechęć i żal. Z drugiej strony poczucie patriotyzmu i obowiązku obywatelskiego przeważa zawsze nad uczuciowością. Dlatego chłop repatriant wrasta tak szybko w nową ziemię, mając świadomość powrotu na dziedziństwo własne, polskie.

W pewnym sensie „Trud ziemi nowej” jest powieścią publicystyczną, jeżeli można tak nazwać powieściowe naświetlenie problemów jeszcze żywych i aktualnych. Tym samym spełni ona rolę jako pomoc naukowa dla młodzieży i starszych, którzy bliżej chcą poznać życie na Ziemiach Odzyskanych. Szczególnie nadaje się do ośrodków wiejskich z uwagi na przedstawione w niej życie chłopów, w dużym stopniu upowszechnionych.

Zadania, jakie powinna ona wypełnić, to zaznajomienie społeczeństwa z codziennym życiem odzyskanej wsi polskiej na zachodzie.

Autor podjął się śmiało przedsięwzięcia zaktualizowania świeżych jeszcze problemów, jakie są dzisiaj rozwiązywane w odbudowie Polski na zachodzie. Dokonał go na ogół z dużym powodzeniem. Uchwycił obraz w chwili, kiedy było go odmalować najtrudniej. Popenił jednak przy tym szereg błędów. Przede wszystkim stykając się z repatriantami w czasie przesiedlenia i sam, będąc repatriantem z Wileńszczyzny, zbyt silnie akcentywał u nich jakoby odrębność, zbyt idealnie psychice

Zagadnienie, które Zygmunt Mycielski nazwał „Twórcy a masy” coraz bardziej dziś dojrzała. Świadectwem tego jest obfita literatura publicystyczna, poświęcona temu przedmiotowi i wielka ilość rozmów, zjazdów, konferencji, mających na celu wprowadzenie czynnika świadomości w organizację stosunków między sui generis elitą, jaką stanowią artyści, a szerokimi masami społeczeństwa. Zjawisko jest niewątpliwie dodatnie — skierowanie wzroku na odbiorcę sztuki i uświadomienie artystom społecznej roli ich twórczości nie może nie zaważyć, tak na rozwoju sztuki, jak na wychowaniu jej konsumentów.

Epidemiczność debat i wypowiedzi na ten temat nie jest bynajmniej nużąca choć słowo „upowszechnienie” czy „umasowienie kultury”, „zamówienie społeczne” itp. stały się sloganami, które wita się często uśmiechem jak wierszki przedwyborcze lub reklamowe. Ponieważ jednak dobrze czujemy, że sprawa jest naprawdę ważną, poświęcamy jej coraz więcej szeregu zainteresowania. Utykskiwanie na brak oddźwięku w społeczeństwie, na brak głodu dobrej sztuki, przy jednoczesnym powodzeniu kiczu i szmiry, nie są rzeczą nową w naszym kraju. Poczucie niezrozumienia i samotności jest niczym Ariadny, łącząca najdawniejszych i najnowszych naszych artystów. Gdy jednak ci dawni, widząc olbrzymi dystans dzielący ich od tłumu, ograniczali się do akcentowania go z dumą lub gorzkością, dzisiaj wyrzekają się publicznie i horacjańskiego „odi profanum vulgus” i czarnolaskiego „Spiewam sobie a muzom” a przeciwnie chcieliby dożyć pociechy upowszechnienia i wyznają, że im „droższy niż laur kapitolu, wianek rękami wieśniaczek osnuty”. Nastawienie twórców zmieniło się. U niektórych zmieniło się nawet gwałtownie jak to widzimy na przykładzie Gałczyńskiego, który z „Ulicy Szarłatanej” i z „Koralowych ostrowów utuły” — stara się przeprowadzić bliżej szarego człowieka. Oczywiście nie obejdzie się bez nieporozumień, bo „te księgi nie są — proste jako ich piosenki”.

Ale nie o Gałczyńskiego chodzi w tym wypadku, tylko o „upowszechnienie” sztuki w ogóle. Marzymy o wyrównaniu odległości, o zmniejszeniu dystansu, dzielącego u nas twórcę od odbiorcy sztuki. Wolę znieść barierę manifestując głośno i wyraźnie i ar-

tyści i ci wszyscy, którym leży na sercu konieczność zmiany stosunków na tym odcinku naszej kultury. Coraz to ktoś przypomina te pomyślne czasy, kiedy to „Perseusz” Beuvenuta Celliniego stał się ewenementem w życiu Florencji — rzeczwiście, jak sam pisze w dniu odsłonięcia rzeźby, autor zasiał na drzwiach swej pracowni sto sonetów, wielbiących talent mistrza i doskonałość dzieła! To mogło być bodźcem do twórczości.

Ale nie tylko w Italii i w dobie renesansu!

Banalnym stwierdzeniem jest już zdanie, że francuska przekupka świetnie zna się na Moliere, wiemy też, że w Paryżu tłumy manifestowały, wołając „Picasso á la lanterne”. (Nie jeden z naszych artystów zgodziłby się pewno na tak żywe objawy zainteresowania jego twórczością). Tymczasem niepokoi nas obojętność dla sztuki u nas. Alarmują nas ciągle wieści z zewnątrz — Kott opowiada o tłumach przepływających przez muzea rosyjskie, Słonimski — o zapelnionych salonach sztuki współczesnej w Meksyku — i powodzeniu fresków Diego Rivery — nic więc dziwnego, że chcemy silnie niż dotychczas związać naszą sztukę z jej naturalnym podłożem, czyli z narodem, z którego wyrosła.

Kilka interesujących zdań na ten temat usłyszeliśmy w Salonie Sztuk Plastycznych na konferencji prasowej, poświęconej zagadnieniom współczesnej plastyki polskiej.

Przy zagajeniu zebrania prezes Zw. Zaw. Artystów Plastyków okr. pozn.

STANISŁAW BAKOWSKI

## Wkrótce

Jeszcze wilgoć na ciemnym błękitnie z deszczu, który niedawno odpłynął. Drzewa — w pełni uciśnienia. I gwałtownie przybiera oddech.

Dźwięk płyt chodnika. Oczom kałuż roześnianych do lamp zwierają się powieki z kryształu.

Niecierpliwe macki mroza. — I piosenka żywo gwizdana nad tęjącą ziemią — bo się biotem do pracy szło z rana.

ludu wileńskiego. W ogóle błędem jest operowanie w powieści pojęciem lud wileński, ziemia wileńska, chłop wileński. Repatrianci żyją przeświadczeniem odrębności, ba nawet wyższości. Tymczasem stanowią oni dzisiaj niczym bodaj nie różniącą się społeczność razem z osadnikami, innymi repatriantami i ludnością rdzenną. Wyczuwa się intencje autora, jakoby przeznaczał swą powieść repatriantom wileńskim i o nich tylko myślał. Szkoda, że krytykując osadników spod Warszawy, czy Krakowa, nie wprowadził do powieści typu pozytywnego przesiedleńca, a niewątpliwie takich jest masa. Wówczas powieść była-

by wszechstronniejsza i nie tak zacieśniona do jednego wycinka życia. Jeżeli intencja powieści miała być między innymi wszechstronne przedstawienie typu repatrianta z Wileńszczyzny, szkoda, że nie opisuje ona tamtejszych zwyczajów ludowych. Np. „Na weselu Jagi Woźnickiej z Walkiem” — brak ich zupełnie, a przecież tradycje weselne ludu polskiego są aż nadto bogate.

Dalszą ujemną stroną, to przeładowanie powieści momentami religijnymi. Nauka księdza udzielona na powieści, która zadecydowała o postanowieniach Zygmunta, ostabiła niepotrzebnie jego siłę charakteru

i woli, podkreślaną mocno w ciągu całej akcji.

Do najlepszych części należy: opis napadu na wioski mazurskie, ratowanie tonącej córki Wallika, wybór sołtysa, repatriacja Niemców, rozmowa Topki z Hansem i scena miłosna Zygmunta Woźnickiego z Helenką Topkową.

Ogólnie powieść pisana jest żywo, ciekawie, ładnym językiem literackim i bogata w przeżycia ludu na wsi mazurskiej po wojnie.

Istotnie pierwsze prace na Ziemiach Odzyskanych po wojnie, to wielki „trud ziemi nowej”.

Dyr. Państw. Wyz. Szkoły Szt. Plast. prof. Tesseyre starał się w jasnych i przystępnych słowach wytłumaczyć zebrany dziennikarzom niektóre aktualne zagadnienia plastyczne. Przede wszystkim więc przypomniał zebranym, że jedną z pospolitych pomyłek jest nienadanie za historią i jej przemianami. Tak jest i w sztuce: nie należy żądać od malarza dzisiejszego, by tworzył jak jego poprzednicy z epoki renesansu lub baroku. Sztuka nie powstaje z „widzimisie” artystów, lecz jest nierozdzielnie związana ze swoją epoką i jej zmianami światopoglądowymi. Człowieka patrzącego na sztukę z punktu widzenia historycznego nie dziwi w naszej epoce atomowej kubizm, rozkładający doznania wizualne na najprostsze elementy. Tak samo współczesność Prousta i Bonnard’a nie jest przypadkiem.

Nawiązując do malarstwa polskiego, prof. Tesseyre wskazał na Paryż jako na Mekkę artystów całego dzisiejszego świata. Nie chodzi o zdobycze formalne, ale o świadomość artystyczną, którą stamtąd przywożą nasi artyści. Bardzo pocieszającym objawem jest, że obserwujemy w naszym malarstwie ruch masowy, nie samotny wysiłek i dlatego możemy wierzyć, że jest ono zapowiedzią czegoś wielkiego.

Konserwator Kepiński podtrzymał optymistyczny ton przemówienia prof. Tesseyre, wyrażając się o dzisiejszym malarstwie polskim, jako o jednym w Europie, mogącym stanąć obok malarstwa Francji. Nasi plastycy kładą podwaliny pod wielkie malarstwo polskie przyszłości — syntetyzując zdobycze kubizmu z kolorem, który nie wyrzekają się, jak to robią często kubisci francuscy. Zgodność z założeniami optycznymi jest siłą naszego malarstwa, bo plastyka musi być zgodna z okiem. Jednocześnie sensualna i intelektualna budowa obrazu znajduje swój wyraz w malarstwie tzw. grupy kapistów, dzięki którym plastyka nasza dorosła do poziomu europejskiego.

Dr Szalagan mówił o postulatach marksizmu pod adresem plastyki, wyrażając jednocześnie radość, że artyści rozumieją potrzebę uprzyśpieszenia sztuki masom. Zamówienie społeczne nie powinno być nigdy rozumiane jako obniżenie poziomu sztuki — masy potrzebują sztuki wielkiej, ale trzeba je przygotować do jej przyjęcia. Kwestia małej frekwencji na wystawach powinna się stać poważną troską Związku. Nie dość urządzić wystawę — trzeba umieć przyjąć wycieczkę — czy to będą studenci ekonomii czy robotnicy od Cegielskiego. Trzeba im pokazać, jak mają patrzeć na malarstwo dzisiejsze i zachęcić ich do dalszego odwiedzania wystaw. Nie sama tylko twórczość, ale i jej właściwa popularyzacja potrzebna jest, by wywalczyć uznanie dla plastyki polskiej.

Konferencję zakończono oglądaniem wystawionych obrazów i ożywioną dyskusją.

## Prof. Zygmunt Szweykowski na „Czwartku Literackim”

Noworoczny sezon prelekcji i wieczorów autorskich, organizowanych przez Oddział Zw. Zaw. Literatów Polskich, pod nazwą „Czwartki Literackie”, zainaugurował prof. U. P. Zygmunt Szweykowski znakomitym odczytem o twórczości wielkiego pisarza polskiego Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego).

Prof. Szweykowski w swoim wyczerpującym, świetnie skomponowanym wykładzie, pełnym głębokości a niezwykłe jedynki i trafnych sformułowań, zobrazowanym bardzo ciekawie fragmentami utworów pisarza, pragnął zwrócić uwagę szerokiego ogółu na tego niesłusznie dziś, jakby zapomnianego, a tak interesującego i oryginalnego, wybitnego autora polskiego. Odczyt prof. Szweykowskiego był bardzo żywy, odznaczał się ciepłą barwą ucziową, jaką stworzyła artystyczna wyobraźnia prelegenta, kojarzącego w swej wypowiedzi ścisłość wywodów uczonego, z ogromnym wczuciem się w bogate wizje i cały sugestywny klimat twórcy pisarza.

Te walory odczytu sprawiły, że audytorium wysłuchało go z niezwykłym napięciem, a postać pisarza, jego twórczość stały się dla wszystkich tym bardziej bliskie.

Teodor Tomasz Jeż łączył w swoim życiu pracę pisarską z działalnością społeczną i patriotą. Był nieprzejednanym wrogiem wszelkiej tyranii, ucisku narodowościowego i socjalnego i walczył z nim piśmiem i czynami z całą bezkompromisową swoją zapaleniem, nieugiętą, niezłomną do pogodzenia się ze złem natury. Brał udział w kampanii węgierskiej przeciwko Austriakom w roku 1848, uczestniczył w ruchu powstańczym w Polsce w roku 1863 — jest członkiem Komitetu Centralnej Demokracji Europejskiej. Posta-

## Poznański ruch odczytowy

wę Jeża w działaniu jak i tematykę jego twórczości, mimo, że nie cofał się on przed odmalowaniem najbardziej jaskrawej i brutalnej prawdy życiowej, cechował niezwykły, wprost dziecięcy optymizm, wiara w ludzi i przedświadczenie o ostatecznym triumfie dobra.

Talent pisarski Jeża był niezwykle świeży, niezależny od dotychczasowych tradycji, sięgający po nowe a nawet egzotyczne motywy. Pisarz odznacza się bardzo bogatą, oryginalną wyobraźnią. Nikogo nie naśladował, nie powiartował się sam, nie ma w jego twórczości miejsc szablonowych. Choć czuje się pewnie lekceważenie techniki pisarskiej, jednak powieści jego posiadają budowę bardzo celową. Bogactwo motywu frapuje kontrastowym ich ujęciem — i Jeż w tej samej powieści przechodzi od realistycznego ujmowania tematu — do idealistycznego sposobu przedstawiania spraw. Posiada uderzające poczucie rzeczywistości i o to powoduje wielką prostotę jego utworów. Autor posiada swój własny pogląd na jakby powiedziedzie funkcje społeczną powieści. Uważa, że powieść to nie figiel pisarski, nie sposób na lechtanie niewiarliwów, aby przyprowadzić ich wreszcie o dreszcz wyrafinowanego wzruszenia, ale pisarzowi winno chodzić o to, aby wstrząsnąć w powieści przy pomocy motywów artystycznych świadomością czytelnika przy przedstawianiu mu wielkich spraw ludzkich.

W powieściach historycznych Jeż bardzo krytycznie odnosi się do wielu wydarzeń z naszych dziejów. Jednak nie opuszcza go nigdy płomienna wiara w odzyskanie Polski. Sądzi przy tym, że Polska utraciła dlatego niepodległość, że zagubiła swoją własną ideę. A to dlatego, że znalazła się pod wpływami Jezuitów i odwróciła się od de-

mokracji słowiańskiej na rzecz arystokratyzmu zachodniego. Powieść Jeża „Z ciężkich dni” odtwarza ten sam okres historyczny, który stał się tematem wspaniałej artystycznie „Trylogii” Sienkiewicza. Ale Jeż bardziej krytycznie i w sposób może bliższy prawdy historycznej opisuje ten wycinek naszych dziejów. Jest zdania, że ciągle wojny, które Polska wtedy prowadziła, były wywołane przez nas samych. Na czoło życia społecznego wybił się wtedy typ żołnierza zawodowego, przesiąkniętego arystokratyzmem. Przewagą typu żołnierskiego wśród szlachty w XVII wieku była prawdziwą klęską społeczną i niejednokrotnie przyczyniała się do nierozumnej awanturniczności naszej polityki zagranicznej. A tymczasem trwałszy pokój ustabilizowałby życie wewnętrzne Polski i przyniosłoby konieczne reformy.

Okresu powstania w roku 1863 dotycząca powieści: „Pierwsze Boże przykazania” i „Asan”. Bohaterem tych utworów jest Ojczyzna.

Jeż napisał szereg powieści z przeszłości południowych Słowian. Temat ten miał dotąd tradycję w literaturze polskiej. Miłkowski jeździł na Bałkany tylko jako emisariusz, ale zdołał wynieść ogromne bogactwo spostrzeżeń i dał w swych utworach znakomite studium orientalne, Turkami się nie zachwyca. Zrywa z nich nimb romantycznego piękna. W jakie przyozdabia ich literaturą zachodnią. Przedstawia im Słowian. Zdaniem Jeża ludy bałkańskie posiadają najwięcej cech rdzennie słowiańskich, taką jest np. zasada ustroju rodzinno-gminnego. Autor widzi piękno, gest prawdziwy i szczerzy tylko u Słowian, żyją oni dla wielkich spraw. Turcy zaś istnieją automatycznie, wśród pustki irracjonalizmu. Pisarz przeciwstawia sobie dwa

światy: jeden to bezsensowność życia, — Turcy, drugi to życie wypełnione najwyższą treścią, — Słowianie.

W powieści „Uskoki”, której akcja rozgrywa się w Bośni i dotyczy walk wyzwoleńczych Słowian pod dowództwem jeźdźcy, woli władcy z drąga prostego chłopca. Turcy swój tyrański reżim opierają na autorytatywności jednostki i despotyzm jednego człowieka podnoszą do wysokości woli Bożej. Przeciwdziałają się temu szeroko pojęte idee wolnościowe Słowian. Piękny wykład prof. Szweykowskiego na pewno spowoduje wzmożenie się powszechnego zainteresowania dla bogatej, wzmożonej twórczości Teodora Jeża.

## Wieczór Gołubiewa w Poznaniu

Do niedawna nie było w Poznaniu wieczorów autorskich, poza obrębem Czwartków Literackich, które tradycyjnie urządza Oddział Zw. Zaw. Literatów Polskich. W przeciwieństwie do Czwartków wieczory z cyklu „Autorzy wśród swoich czytelników” — są to imprezy popularne, masowe, dyskusyjne, organizowane nie tylko w Poznaniu, ale i w innych ośrodkach miejskich naszego województwa.

Prelekcja Antoniego Gołubiewa z dnia 18. I. 48 nie była jednak „wieczorem autorskim” w najbardziej utartym znaczeniu tego pojęcia. Autor „Bolesława Chrobrego” nie miał w programie występu przed publicznością poznańską — lekturę jego dzieła i tylko na prośbę z audytorium odczytał fragment o wykupie zwłok św. Wojciecha. Przemówienie było komentarzem do własnej powieści.

Prelegent od razu nawiązał kontakt ze słuchaczami i był wysłuchany z nieustannym zainteresowaniem. Jego

przemówienie wywołało ożywioną dyskusję, która powiększyła wyrazistość postawy pisarza wobec zagadnień w najszerszym znaczeniu „społecznych”, światopoglądowych.

W literaturze spotykamy nazwiska, preferując zagadnienia estetyczne albo moralne. Odwołując się do przykładów, na liście pierwszej znajdziemy Anatola France’a, na drugiej — Dostojewskiego. Punktem wyjścia i celem w „Bolesławie Chrobrym” były zagadnienia moralne, co w dyskusji najdobitniej wypowiedział Eugeniusz Pauksza, przemawiając w charakterze komentatora prelekcji Gołubiewa. Według komentarza Paukszy autor po to przedstawił, jak „nowe” zwycięstwo w Narodzie „puszcza” aby torować „nowemu” drogę do zwycięstwa nad „puszczą” w sytuacji dzisiejszej. Tym „nowym” w epoce Chrobrego był chrześcijaństwo. Czy jest on „nowym” w czasach obecnych? — Na zebraniu „Czytelnika” nie było żadnej wątpliwości, że tak: Gołubiew jest pisarzem katolickim; jego ideologia nie wywołała zastrzeżeń w dyskusji, przeciwnie — została raczej potwierdzona. Zresztą autor lojalnie wyznał, sięgając do klasycznego przykładu „Don Kichota”, że dzieje utworów literackich nie pozostają w prostej zależności od intencji autorów, że dzieła literackie nie kończą, lecz właściwie zaczynają kształtowanie swego oblicza z chwilą, gdy się stają przedmiotem lektury w społeczeństwie.

Wyborny pisarz ubiegłego stulecia, Klaczko, przedstawił w swoich „Wieczorach Florenckich” tragedię Dantego: działalność koryfeusza poezji chrześcijańskiej podważała ideologię, którą według intencji autora miała wzmacniać.

Stawiając kropkę nad „i”, można powiedzieć: kwestia ponownego zwycięstwa chrześcijaństwa jest artykułem wiary. Wyznanie wiary, interesujące dla psychologii twórcy, dla dzieła samego decydujące nie jest. EAn



# W trzecią rocznicę powrotu

W połowie stycznia 1945 r. w niedzielę na sali gimnazjum Vetterów w wolnym już Lublinie odbyło się zebranie Wielkopolan. Radzono nad zorganizowanym powrotem do Wielkopolski. W chwili, gdy omawiano środki transportowe i ich kolejność doszła wiadomość o rozpoczętej ofensywie. Spokojni zwykle Wielkopolanie powitali tę radosną, oczekiwaną zresztą wieść burzą oklasków. Na pożegnanie pozdrawiają się: do zobaczenia w Poznaniu!

Następnego dnia, w poniedziałek, ruch we wszystkich ministerstwach wzmożony. Tworzone od dawna czołówki czynią końcowe przygotowania. Dyskucie się ustala ostatnie instrukcje. Wreszcie wszystko gotowe do drogi. Czekamy tylko na rozkaz wyjazdu. Kiedy minął wtorek, środa i czwartek, kiedy komunikaty podały o wyswobodzeniu Łodzi, Krakowa, Leszna, Inowrocławia, Wągrowca i Obornik, kiedy usłyszeliśmy o bitwie o Poznań — a my wciąż w Lublinie — cierpliwości zdawało się nam braknąć. Na szczęście ta próba cierpliwości rychło się skończyła. Dyrektor Departamentu mgr Tomasz Lidke, dusza wszystkich przygotowań naszej wyprawy, zgromadził członków czołówek poszczególnych ministerstw w biurach Ministerstwa Administracji Publicznej i doręczył pełnomocnictwa i delegacje; pełnomocnik Rządu Michał Gwiazdowicz — głowa wielkopolskiej czołówki — przyjmuje ostatnie instrukcje i w końcu ładujemy się do samochodów ciężarowych. Droga wiedzie na Warszawę. Szosa zawalona śniegiem, mroź szczybie w policzki i nosy. Późną nocą dobijamy do Pragi. Nocleg wypadł nam w bloku kolejowym. Biura bez mebli i całych okien. Zimno dokuca mocno. Jemy suchy prowiant i kładziemy się na podłodze. Miksiewicz, delegat Min. Rolnictwa i Reform Rolnych rozgrzewa nas opowiadaniem w rozmaitych językach. Słuchamy tatarskiej przysłówki i klasycznej greki i próbujemy zasnąć. Skostniałi wstajemy rano. Wojskowi szoferzy kręcą się przy motorach samochodowych. Koledzy piją kawę, lub spieszą na pobliskie targowisko po obwarzanki i kiełbasy. Warszawiacy sprzedają i kupują z takim spokojem, jak gdyby jeszcze kilka dni wstecz nie świsnęły tu nad nimi kule, nie spadały bomby i rżące krowy. Około południa ruszamy dalej. Przez wysoki, ręką saperów zbudowany most drewniany w tłumie samochodów i tłumie pieszych przesuwamy się przez Wisłę do Warszawy. Łzy stają w oczach, gdy patrzymy na wypaloną Zachętę, w gruzach leżącą Marszałkowską i tyśiące oczodołów zburzonego kamienicy.

Przez Błonie, Sochaczew i Łowicz zdążamy ku Łodzi. Mijamy rozbite niemieckie samochody, armaty i gdzieś niedługo samoloty. Trupy już usunęte. Do niezniszczonej Łodzi docieramy nocą. Tu już pełnomocnik na województwo łódzkie zorganizował administrację. Władze bezpieczeństwa, zarząd miejski i doraźne komitety działają sprawnie. Wojewoda Gwiazdowicz — tak nazywamy naszego pełnomocnika — zakwaterował się z częścią czołówek w dobrze utrzymanym hotelu, reszta w ogromnej sali jakiegos przedsiębiorstwa. Ciepła zupa i kawa poprawiają nam humor. Następnego poranku wizyta w województwie i zwiedzanie obozu w Radogoszczy. Trupy nieładzko pomordowanych i spalonych więźniów leżą jeszcze nieopogrzebane. Rodziny szukają swoich bliskich. Wszędzie płacz i szloch. Usta miała tylko jedno słowo: bandyci! zemsty! W obliczu tego piekła nie dziwnym się, że nikt nie kwapi się do usuwania z drogi Radogoskiej rozjechanych na miazgę trupów zbiorów niemieckich. Żyli jak psy, niech gniją jak psy! — tłumaczy oprowadzający nas robotnik.

Dzień, który spędzamy w Łodzi wyzyskuje na przygotowanie wstępnych zarządzeń dla województwa poznańskiego. Tutaj też piszę odezwę do społeczeństwa wielkopolskiego, którą po aprobacie wojewody Gwiazdowicza dają do druku w czynnej już drukarni Ministerstwa Propagandy przy ul. Piotrkowskiej. Odezwę tę umieszczam

na Nr 1-szym „Głosu Wielkopolskiego” mieliśmy okazję czytać znowu w jubileuszowym tysięcznym numerze „Głosu Wielkopolskiego” bieżącego roku.

Następnego dnia jedziemy dalej. W drodze coraz więcej śladów walk i klęski germańskiego najeźdźcy. W Kole występuje nasz pełnomocnik po raz pierwszy na powierzonym mu terenie jako wojewoda poznański. Stąd wiedzie droga na Konin, Słupcę, Wrześnię, Kostrzyn i Swarzędz. Mijamy dziesiątki piechurów wracających do swych domów. Ze Swarzędza oglądamy po raz pierwszy pałac się Poznań. Tu słyszymy też raz po raz głuche strzały artylerii. Od Poznania dzieli nas od strony wschodniej front. Kierujemy się przeto na Kostrzyn, Środę i Kórnik. W Środzie dochodzą nas sprzeczne wiadomości o walkach w Poznaniu. Jedni utrzymują, że również od zachodu do miasta się nie dostaniemy, drudzy twierdzą, że należy przeprosić się przez Wartę, gdyż od strony Łazarza wjazd jest wolny. Decydujemy się na przeprawę przez Wartę, byle prędzej być w Poznaniu. Pod Kórnikami ostrzeliwuje nas niemiecki samolot. Szoferowi i mnie, siedzącemu obok niego, dusza wchodzi w pięty gdyż widzieliśmy, jak salwa zdawało się nieuniknione na prze-

strzeni około 100 m błyskawicznie ku nam się zbliża. Bóg chciał, że tuż przed motorem samochodu serła się urwała.

Dnia 5 lutego 1945 r. stajemy w częściowo już wolnym Poznaniu. Ulica Marszałka Focha i przyległe roją się od ludzi. Wszyscy udekorowani biało-czerwoną kokardą. Zajmujemy gmach gimnazjum Mickiewicza. Wojewoda Gwiazdowicz przyjmuje z rąk do wódcy frontu władzę cywilną. Po prawie sześciolatej niewoli Poznań ma znowu swego wojewodę. Po krótkiej konferencji poszczególni delegaci ruszają do pracy zleconej im przez Rząd Rzeczypospolitej.

Urząd Wojewódzki i władze administracyjne powiatów poznańskiego, szamotulskiego, obornickiego, chodzieskiego i wągrowieckiego organizuje Bolesław Pieśniarski. Powołaniem do życia administracji w powiatach: Krotoszyń, Rawicki, Leszno, Wolsztyn, Nowy Tomyśl, Międzybóże i Czarnków zajmuje się Jan Cybiński. Bigos Józef otrzymał do zorganizowania Kepno, Koło, Ostrów, Kalisz, Konin i Turek. Zieleńkiewiczowi Kazimierzowi zlecono Gniezno, Wrześnię, Mogilno i Znin, a Jan Wdowczyk miał się zająć Jarocinem, Gostyniem, Kościanem, Środą i Sremem. Dziedzinę Oświaty powierzyło Ministerstwo Oświaty kuratorowi mgr. Karolowi Strzałkowskiemu. W organizowaniu kuratorium i władz szkolnych na terenie całego województwa byli kuratorami Strzałkowskiemu pomocni mgr Ożarzewski Czesław, de Mezer Kazimierz i Zieliński Aleksy. Sprawami Uniwersytetu Poznańskiego zajęli się prof. Różycki i dr J. Urbanowski. Powołaniem do życia agend Ministerstwa Kultury i Sztuki zajęli się Zygmunt Lisicki.

Sprawy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych opracowywali w skali wojewódzkiej Miksiewicz Andrzej, Łabędzki Maciej i Szurlo Józef. Resort Zdrowia i Opieki Społecznej reprezentowali dr Neyman Kazimierz, Grudziński Henryk i Maciejewski Zbigniew. Dział Apropowizacji i Handlu zorganizowali mgr Chojecki Hipolit, Wójcik Stanisław i Drygas Jan. Pełnomocnikami od spraw informacji i propagandy byli por. Pawłowski Józef, Bąk Edward, Pisarski i Kołodziejak.

W okolicy Starego Rynku padały wciąż jeszcze gęste strzały, nocą przelatowały niemieckie samoloty, broniła się wciąż jeszcze Cytadela, gdy władze nasze montowały już pierwsze ogniwa. W przedpokoju u wojewody Gwiazdowicza rojno. Po rozmowie z arcybiskupem Dymkiem coraz to inni przedstawiciele społeczeństwa wielkopolskiego zgłaszają się na konferencje. Z osobistego upoważnienia wojewody obejmuje prezydenturę miasta Poznania inż. Maciejewski. Naczelnikiem Wydziału ogólnego Urzędu Wojewódzkiego zostaje mgr Sroka, dzisiejszy pracowity wódcza wielkopolskiej

stolicy. Jako następnych pracowników Urzędu Wojewódzkiego angażuje mgr Krasieński, p. Kowalską i p. Zychskiego, przedwojennego pracownika Starostwa Krajowego. Na starostwo powiatu poznańskiego wyznaczam mgr. Nowickiego.

Z kolei Urząd Mieszkanłowy zaczyna swą niewdzięczną pracę. Milicja, która zajęła dom obok Urzędu Wojewódzkiego już broni ludność przed rzeziomieszkami różnego gatunku. Szkoły otwierają swe podwoje. Wydział Apropowizacji gromadzi żywność dla wygłodzonej ludności Grodu Przemysława. Propaganda rozprowadza pierwsze od wielu lat gazety polskie. Zarząd Miejski zabiega o dach nad głową dla tysięcy wracających z wysiedlenia Poznanianów. Pracowite, karne i zdyscyplinowane społeczeństwo wielkopolskie po wysłuchaniu pierwszej uroczystości przez ks. arcybiskupa Dymka w kościele Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu odprawionej mszy świętej stanęło do odbudowy odradzającej się Ojczyzny.

Mgr Bolesław Pieśniarski

## Znaki wyborcze Trumana

Oredzie prezydenta Trumana, ogłoszone w związku z otwarciem tegorocznej sesji Kongresu, zapowiadane było — już choćby ze względu na porządek dzienny sesji — jako ostateczna deklaracja „planu Marshalla”. Cała jednak treść oredzia prezydenckiego wyraźnie wskazuje na to, że stanowiło ono

sformułowanie haseł wyborczych Partii Demokratycznej. Na tym polega, i do tego zresztą sprawadza się jego doniosłość, pod tym więc kątem należy je rozpatrywać.

Liczni obserwatorzy zwracali uwagę na przelomowe znaczenie wystąpienia Wallace'a, słusznie upatrując je w fakcie, że po raz pierwszy w dziejach USA spór w stronnictwie rozegrał się i doszedł do punktu kryzysowego nie na tle problemów wewnętrznych, ale na polu polityki zagranicznej. Przecież nawet reformizm Roosevelta, który czterokrotnie zapewnił większość opinii narodu, korzeniami swymi tkwił w zagadnieniach wewnętrznych, choć Roosevelt był jednym z najwybitniejszych współczesnych polityków i był bezspornie twórcą postępowej amerykańskiej racji stanu, która bynajmniej nie zanikła, mimo całkowitego jej spaznienia przez Trumana i jego dzisiejszych współpracowników.

Oredzie Trumana świadczy wymownie, że rozumowanie Partii Demokratycznej cofnęło się w oplotki, z których wydobyl je na krótko Wilson, a później na przeciąg pół pokolenia — Roosevelt. Wrócono do pustych, wytartych haseł, bez pokrycia, nieobowiązujących ogólników. Zostały tylko strzępy słownictwa rooseveltowskiego, obliczone na dyskutowanie wciąż jeszcze żywej tradycji wielkiego prezydenta.

Wśród pięciu głównych punktów „programu” jeden tylko mętny frazes o pokoju nawiązuje do spraw międzynarodowych i niewątpliwie stanowi ma zasłonę dymną, pozwalającą — mimo walki wyborczej — na współpracę z imperialistycznym skrzydłem partii republikańskiej. Reszta dotyczy już tylko spraw czysto wewnętrznych.

Do sformułowań oredzia, jak i do całej linii politycznej stronnictwa amerykańskich, odbijającej się w rozgrywce wyborczej, przyjdzie nam nieraz szeroko podkreślić jawną i jawkąro nawiązanie do oredzia przez Trumana; oto polityka USA w sposób nieodwołalny wkroczyła na rok cały w znak zmagania wewnętrznych i wszystkie jej manifestacje na odcinku zagranicznym będą odtąd refleksem wpływów tego znaku.

A. Skiba

# Dewaluacja franka

Oficjalny kurs dolara w Paryżu ustalony został na 216 franków za 1 dolara. Kurs ten będzie ulegał wahanu w zależności od podaży i popytu. Do chwili dewaluacji za 100 franków płacono 84 centy amerykańskie. A więc wartość nabywacza franka spada prawie o połowę.

Dewaluacja franka wywołała wstrząs w bloku szterlingowym, a nawet odezwała się giełda nowojorska. Posunięcie rządu francuskiego ma charakter radykalny, czego nie znosi świat finansów. Jest ono sprzeczne z układami w Bretton Woods i uchwałami Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, które zabraniają samowolną zmianę kursu walut. Stąd silna reakcja w Londynie, ale zarazem wnioski, że decyzja reformy walutowej wpłynęła silnie na stosunki finansowe nie tylko w świecie bloku szterlingowego, ale również w zasięgu wpływów dolara. Dlaczego?

Równocześnie z dewaluacją przyszło pozwolenie na wolny obrót walut zagranicznych. Rynek giełdowy francuski otwarty byłby dla spekulacji finansistów amerykańskich i angielskich. Demokratyczna prasa francuska zapytuje, czy giełda francuska ma być odbiciem życia finansowego Francji czy też kasynem gry w Monte Carlo. Jak wiemy, socjaliści francuscy opowiedzieli się przeciwko wolnemu rynkowi, tworząc razem z komunistami blok opozycji 290 głosów w parlamencie. Nim więc ustawa weszła w życie spotkała się z reakcją we własnym społeczeństwie, które nie chce powrotu do anarchii przedwojennej w dziedzinie walut zagranicznych.

Premier Schuman motywował stanowisko swoje w sprawie wolnego obrotu twardymi walutami nadzieją, że zachęci to kapitalistów francuskich do wycofania swych funduszy z

banków zagranicznych i umieszczenia ich we Francji. Droga ta jednak wydaje się być złudną, gdyż zagadnienie powrotu kapitałów do kraju wiąże się przede wszystkim ze stabilizacją stosunków politycznych, wewnętrznych i międzynarodowych. Rozumiemy troskę rządu francuskiego o powrót kapitałów „200 rodzin” francuskich! Ilość złota ukrytego przez zamożnych obywateli francuskich oceniana jest na 4—5 tys. ton tj. 8 do 10 razy więcej złota Banku Francuskiego, który spadł obecnie do 484 ton wobec ok. 5 tys. ton w 1932 r.

Ponieważ socjaliści francuscy zajęli stanowisko odmowne co do wolnego obrotu walutami należy się spodziewać rewizji uchwały, ale tylko w tym przedmiocie. Natomiast kwestia dewaluacji franka wydaje się być rzeczą przesądzoną. Reakcja bloku szterlingowego i dolara jest rozmaita. Anglia zaniekopojona jest o losy funta, który rzucony na wolną giełdę paryską, będzie wracał obniżony lub podwyższony via Paryż do Londynu. Poza tym zwiększy się konkurencja towarów francuskich eksportowanych po obniżonym kursie franka. Wygrają natomiast Amerykanie, którzy będą potrzebowali o połowę mniej dolarów na nabycie towarów, przedsiębiorstw bądź też udziału w nich.

Francuski eksport do Ameryki kształtował się ostatnio coraz niepomyślniej. Gdy w ciągu pierwszych 5 miesięcy w 1947 r. import z Ame-

ryki wynosił 136,9 miliardów franków, eksport tylko 87,1 miliardów franków. W pozostałych miesiącach roku ubiegłego tendencja dalej była zniżkowa. Rząd francuski na skutek dewaluacji franka oczekuje wybitnego wzrostu eksportu, a zarazem spodziewa się, że francuscy kapitaliści złoto i twarde waluty ukryte w Ameryce włączą w nowy prąd gospodarczy Francji.

Rząd Schumana, ratując franka dla kapitału francuskiego, zapomniał o narodzie. Jeżeli dla świata kapitalistycznego Francji dewaluacja może dać pewne dodatnie wyniki, nie przyniesie ona nic światu pracy, przeciwnie pogorszy jego sytuację. Ceny towarów pójdą w górę a zarobki nie zdążą za nimi podążyć i rozpocznie się nowa walka i wróci nowa fala strajków. Poza tym Francja wpadnie w jeszcze większą zależność ekonomiczną i polityczną od Ameryki. Stawać się będzie stopniowo kolonią amerykańską. Nie leży to w interesie Wielkiej Brytanii, której sprawy gospodarcze krzyżują się na terenie Francji z amerykańskimi. Gorsza jest sytuacja narodu francuskiego. Brutalna stopa amerykańskiego kapitału zaciąży poważnie na życiu francuskim. Dewaluacja franka to nie zwolnienie ekonomiczne, lecz oddanie się w niewolę amerykańską.

H. BARAŃSKI

Zródło: Etudes et Conjuncture Union Francaise. 1947.

## CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM KLUBU „ODRODZENIA”?

Zapisy przyjmują wszystkie księgarnie Spółdz. Wyd. „Czytelnik”

1b-460

BOLESŁAW PRUS

## Ze wspomnień cyklisty

— Ależ nie!  
— Dziś muszę wracać do Warszawy pijany szczęściem, ale uleczony z tęsknoty... O, gdyby pani dała mi jaki talizman, choćby — ten kawałek wstążeczki, do której ma prawo każda dziewczyna...  
— Owszem, ale pod warunkiem, że co tydzień będzie się pan kapal — odparła, podając mi beczenny upominek.  
— Bóstwo moje! — szepnąłem.  
— Ach, Boże! — westchnęła — jak to przypomina stare powieści.  
Wyjąłem pugilares i otworzywszy go, ażeby schować drogą wstążeczkę, znalazłem — pe-czek fiołków, które przed pół godziną darowała mi Zosia.  
Muszą wyznać, że w tej chwili jakby drgnęło we mnie źle przecucie. Ale ponieważ wszedł rejent i zabrał mnie na obiad, więc nie miałem czasu bliżej zastanowić się nad sytuacją.  
— A ty, Haniu — zawołał rejent z ulicy —

najpóźniej za godzinę przyjdź z ojcem na czarną kawę... Bo nasz kochany gość chce dziś uciekać do Warszawy...

Potem wziął mnie pod rękę i zaczął coś opowiadać o pogodzeniu rodziny chłopskiej, kłócącej się o spadek po ojcu. Ale ja w tej chwili nie miałem ani czasu, ani chęci przysłuchiwać się jego anegdotom, zajęty niesłychanymi wydarzeniami.

Co tu robić?... Droga Zosia, a szczególnie jej ojciec, w niedwuznaczny sposób okazywali mi życzliwość. Pół godziny temu, dałem słowo, byłem gotów zenić się z Zosią; uważałem bowiem, iż los ją wskazał mi na małżonkę... Lecz teraz, gdy odnalazłem moją tajemniczą nieznajomą z jarmarku, w osobie Haniu, gdy obok czarujących wdzięków poznałem jej szczerotę i prostotę, w tej chwili słodki obraz Zosi nie tylko zbladł mi w duszy, ale nawet zacząłem pytać samego siebie: czy ona była kiedy tą moją jedyną i wysnioną, którą kochałem pierwszą i

ostatnią miłością?... Czy ja naprawdę ją kochałem?

Okropne położenie!...

Walka, tocząca się w mojej duszy, uległa nowemu zaostreniu. Gdy bowiem znalazłem się w domu rejenta, gwałtem spojrział na Zosię, która obrzuciła mnie poważnym i rozmarzonym wzrokiem, ocknęły się we mnie wątpliwości. Jużci w lagodnej fizjonomii, w królewskiej postawie i ruchach pięknej Zofii jest coś, co w moim sercu budzi przedbytowe wspomnienia. Ja nie mogę obojętnie traktować tej niebiańskiej istoty, która nigdy... nigdy... nie była mi bojętną.

A kiedy siedliśmy do obiadu, kiedy najdroższa dziewczyna wybierała dla mnie najlepsze kąski, gdy rumieniła się na każdą moją uwagę, musiałem zapytać sumienia, czy ja w rzeczy samej kocham Haniu i czy moje uczucie dla niej nie jest zwykłym hołdem, jaki mężczyzna składa każdej pięknej kobiecie?...

Co robić?... co robić?... Co za niesłychana sytuacja!...

Obiad skończył się, a ja, przypomniawszy sobie, że niebawem doktor przyjdzie z Haniu, zapytałem swego serca, jak powinienem zachowywać się wobec tych dwu tyle drogich mi, a tak różnych kobiet?... Która z nich powinna

zostać moją małżonką, a która siostrą?... choć nie wątpię, że obie były dla mnie siostrzanymi duszami.

Kto zresztą wie, czy w przedbytovej krainie, owa doskonała istota, zwana przez poetów „androgynę” składa się nie z dwu, lecz z kilku dusz ludzkich: jednej męskiej i dwu lub więcej kobiecych?

Gdyby tak było, gdyby fizjologia zdarła kiedyś zasłonę z tej tajemnicy, nasze dzisiejsze pojęcia o miłości i małżeństwie musiałyby się bardzo zmienić!

Kiedy w takich tonach myślałem, odezwał się nagle rejent:

— Oho, coś się stało!... idzie doktor sam i jakiś rohuwany...

— Nie lubię tej jego miny — dodała rejentowa.

— Doprawdy, że pan doktor wygląda na rozdrażnionego — wtrąciła spokojnym głosem moja najdroższa, moja wysniona Zosia.

W tej chwili wpadł doktor. Jego ruchy były gwałtowniejsze i bardziej szorstkie, aniżeli kiedyś widział go po raz pierwszy.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# KARNAWAŁ DAWNIEJ A DZIŚ

Karnawał, od włoskiego carnevale przez wielu „pożegnaniem mięsa”, a u nas pospolicie zapustem zwany, obejmuje, ściśle biorąc, tylko 3 dni ostatnie przed popielcem. W obszerniejszym sensie stanowią zapusty dni od Nowego Roku lub Trzech Króli aż do popielca. W wiekach średnich sposobem się do wielkiego postu wstrzemięźliwością od mięsa — stąd ruska maślanica — i dlatego zapusty w ówczesnym stylu kościelnym carnis privium, mięsopust, porzucenie mięsa się zwaly. Korzeniami swymi i pierwotnym pochodzeniem tkwi jednak karnawał w pogańskich saturnaliach, lupercaliach i bachanaliach. Saturnalia obchodzono najpierw 17 grudnia, od czasów Augusta przez 3, a od Caliguli przez 5 dni ku czci Saturna, starożytnego bożka urodzajów, były reminiscencją Złotego Okresu, kiedy to nieznanne były ludzkości cierpienia, troski i panował powszechny dobrobyt i powszechna równość. Społeczne pobudki saturnaliów miały swój wyraz między innymi i w tym, że niewolnicy zasiadali do stołów, a panowie im usługiwali. Lupercalia obchodzono 17 lutego na cześć Fauna, stróża owiec i bachanała świętowano 17 marca ku czci bożka wina Bachusa, zwały się wraz z saturnaliami z chrześcijańskim cyklem świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli. Dawne uroczystości pogańskie, przeobrażając się w święta chrześcijańskie, zmieniały swe pobudki, nie tracąc jednak swego zasadniczego jądra: wesołości zabaw.

stojnikom świeckim. Bowiem obok holdów i bezwzględnej posłuszeństwa potrafił karnawałowy król wymusić składanie pieniędzy i obfitego jedzenia. W maskach z dzwónkami i kocią muzyką przebiegał orszak królewski konno i pieszo ulicę miasta, wywołując nieopisany wrzask i tumult i nagrawając się z możnych tego świata. Po kilkudniowym szale wszyscy wracali do swych zajęć i życie toczyło się normalnym torem.



Kler potępiał swawolę i groził karami za udział w maskaradach. Długi jednak czas upłynął, nim udało się mu hulaszczkę uczyć usunąć z kościołów. Przeniosły się one wtedy do dworów i zamków oraz na ulice. Uczestnicy tych

zdobne czapki i w dalszym ciągu są nierzadko plagą spokojnych grodów i siół. Swawole karnawałowe dawały okazje szkodliwym staropolskim do nazywania ich nie zapustami, ale „rozpustami”. Patrząc na te płochy zabawy jeden z posłów Solimana II, powróciwszy do Stambułu, rozpowiadał, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacji i że dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowy leczy takąową. W Polsce arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski chcąc zapobiec, aby zabawy karnawałowe nie przerodziły się w grzeszną rozpustę, ustanowił na okres zapustów czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Z biegiem czasu zabawy karnawałowe objęły szersze kręgi. Biorąc w nich udział coraz liczniejsze koła; obok hulaszczki wesołości coraz częściej skrzy się ironia, dowcip i śmiech, ubiory stają się coraz to wspanialsze. Wenecja poczyna błyszczeć wspaniałością przepysznych iluminacji i kostiumów, Mediolan i Bonn słyną niebawem ze swych olbrzymich barwnych pochodów i maskarad. Wiek XIX i XX przyniosły znaczne złagodzenie nadto żywego pojmowania uciech i zabaw karnawałowych. Amerykańskie maskarady, uroczyste wjazdy „Króla Karnawału” na sale balowe, rozważone tłumne pochody, zapamiętałe do białego rana, słowem gorącym tchnący termin: karnawał przestał być wyłącznym okresem zabaw i tańców. Dancingi, kabarety, zabawy ludowe, wieczorki tańcujące i rewie dają dostateczne ujście ludzkiemu instynktowi zabaw. Głównie jednak przeświadczenie, że można bawić się kiedy ma się ku temu ochotę bez względu na porę roku, odebrało karnawałowi jego uprzywilejowane stanowisko.

maskarad nazywają się teraz „dziećmi beztroskimi”, „stowarzyszeniem szalonych matki”, „księżętami głupców” itp. W dalszym ciągu ubierają się w pstre kostiumy i trójbarwne, w ośle uszy,

## Dwa kontrasty... „Belita tańczy”

Na ekranie kina „Bałtyk” od dłuższego czasu cieszy się niemałym choć problematycznym powodzeniem amerykański film rewiowy produkcji „Monogram-Pictures” pt. „Belita tańczy” w reżyserii Franka Woodruffa. Film ten jest niejako nowym wydaniem „Serenady w dolinie Słońca” ze słynną mistrzynią świata w jeździe na tyżwach — Sonią Henie. Poza jeszcze bardziej wyrafinowaną klasą ekwilibrystyki tyżwiarzkiej Belity — nowego talentu USA, może nieco wysmuklejszej od Soni i niemniej mistrzowsko tańczącej na parkiecie, jak i na tafli lodowej — film nie wnosi nic nowego do tego typu obrazów. Scenariusz jednak Milne'a i Smith'a jest jeszcze bardziej banalny i „przyfastrygowany” sztucznie do całości „akcji”, o ile ten zlepek poszczególnych epizodów skupionych wokół poszukiwania przez słynnego menagera hotelowego zastępczyni na miejsce rutynowanej tancerki — można nazwać w ogóle akcją. Wpłaty błyskawicznych obrazów sentymalnie-patriotycznych w zakończeniu filmu wraz z odtańczeniem na lodzie na tle pomnika Wolności w Nowym Jorku... „Eroiki” Beethovena (!!!) — w pojęciu europejskim deklaruje całość i nasuwa niezbyt pochlebne refleksje na temat sensowności tego rodzaju „tricków”. Jakże krańcowo odmienne poczucie smaku posiadają Francuzi, którzy potrafili tak doskonale połączyć fajerwerk rewii z głębokim artyzmem pantominy (np. „Komedianci”).



Nowa amerykańska gwiazda filmowa Belita w swej tanecznej kreacji na lodzie, okazała się groźną konkurentką b. mistrzyni świata Soni Henie, dystansując ją nadto w tańcu na parkiecie

Wychodząc z filmu zapytuję się, czy to jest sztuka i taniec artystyczny (np. sparafrazowany walc)? To co demonstrować różni „sisters” na deskach music-hallów, najczęściej mało ma ze sztuką

tancerze współzawodniczą w rytmie z białymi. Chęć uzyskiwania nawet w tańcu akrobatycznym wciąż nowej ekspresji powoduje, że tancerze nie zadowalają się już zwykłymi środkami techniki tanecznej i sięgają coraz częściej w dziedzinę cyrkowej akrobacji. Wyrazem tych dążeń było zagarnięcie na usługi choreografii wiernych form pewnych gałęzi sportu, jak np. łyżwiarstwo (Sonia Henie) lub wrotki z fantastycznymi lamiakami Freda Astaire i Ginger Rogers na czele. Ale czy to jest taniec? Co innego, gdy idzie o groteskę, której doskonałym przykład obserwujemy krótko w występach dwóch komików Frica i Fraca na lodzie. Jest to bodaj jedyna jasna strona... pretensjonalnej „Belity”.

## MARCIN MOLSKI - ŻOŁNIERZ I RYMOPIS SPÓD ŚREMU

Leży przede mną rękopis z początku ubiegłego stulecia: dwa pożółkłe arkusze in folio wypełnione wierszami „Kolejny na Rok 1821” i podpisane z fantazją „Molski”. Nazwisko to niewiele nam dziś mówi. Zapomniano z kretechem o panu Marcinie, wielkopolskim żołnierzu i rymopisie spod Śremu. Zapomniano o nim, choć należał niegdyś do najpopularniejszych postaci w Polsce. Jak świadczy współczesni: „Molski rymował przez lat 30 z górą, a że dotykał najżywościjszych stron narodu, chwalił najwydatniejsze postacie, zasług, talentami, znaczeniem zyskał sobie tak szeroki rozgłos w całym kraju, jaki zdobywa sobie najpotężniejszy talent lub geniusz.”

bajki Mickiewicza, „bard Antoni” Gorecki:

„Idzie Molski, w ręku oda dla Chrystusa lub Heroda, a w zanadrzu wierszów trzysta dla nowego Antychrysta.”

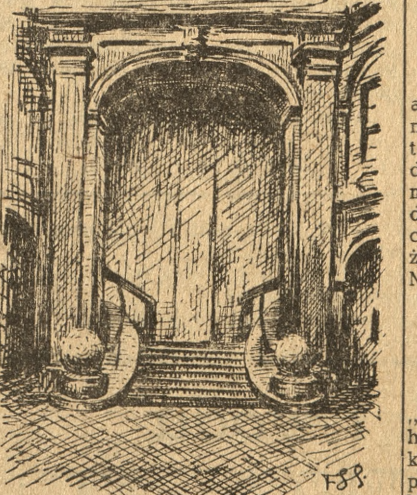
Mimo to aż do śmierci cieszył się nasz rymopis poważaniem. Miał wojskowy stopień brygadiera, odznaczano go orderami, mianowano go członkiem Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zmarł 13 kwietnia 1822 roku.

Do ostatniej niemal chwili nie wypuszczał pióra z ręki. Świadczą o tym choćby leżące przede mną życzenia noworoczne na rok 1821, napisane przez 70-letniego starca. Widać w nich wszystkie cechy charakterystyczne dla twórczości Molskiego. Postuchajmy tych życzeń pana Marcina, pisanych oryginalną ortografią przed 127 laty:

„Nowy Rok mamy, day Panie, Ażeby lepszy niż stary, Weź te Bilety my Janie, Odnieś Kolenie Ofiary Do trzech Domów, Jak sam dąże, Sam się Jm z Zyczeń Wywiąże.”

Oczywiście, że pierwsze życzenia kieruje autor do „Najjaśniejszego Króla” — cara Aleksandra. Sympatycznym czyni nam jednak Molskiego to, że ujmuje się przy tej okazji za uciskanym ludem:

„Wdzięczne Serca, Oycze Ludu Masz, boś raczył istotno nadać. Do dobra dołż trudnu, Racz też i z Ludem pogadać. Lud wierny chce Ci powiedzieć Swoy ucisk obok Zyczenia. Trzeba Ci o wszystkim wiedzieć W czem użyć lego Cierpienia.”



Dawny gmach Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu u zbiegu ulic Golebkiej i Jezulickiej — zbudowany w XVIII w. w stylu barokowym, który w ciągu ostatnich dziesięcioleci wojennych uległ zniszczeniu. Swego czasu mieściła się tu po Jezuitach szkoła narodowa, a później gimnazjum poznańskie (do roku 1858, do którego uczęszczał Marcin Molski).

J. O. Książę Namieśnik, generał Zajączek, nazywany wówczas powszechnie „Cwierćkrólem bez nogi” otrzymał inne gratulacje:

„Plasunio Oycowskiej Władzy, Wzniesiony wysoko przed Światem, Będzie dla Twey Sławy gładziej Pomniąc w Rządach żeś Współ Bratem”

Nie ominą Molski i Belwederu. Maż uroczej Książę Łowickiej, Ks. Konstancy, wysłuchał takich wierszy:

„Tam się słusność z Sercem Mierzy, Gdzie poloz, porządek Stały. Wodzu udatnych Rycerzy Przeważ szczęśliwie do Chwały.”

Członkiem Prześwietnej Rady Stanu powiada rymopis też ogródek:

„Od Nowego Roku chwilił Obyście lepiej rządził!”

Kolejno dostają się upomnienia Komisjom: Oświecenia i Sprawiedliwości. Komisja Spraw Wewnętrznych nie otrzymuje gratulacji. Molski jej „wstrzymuje dalsze wieszowania, aż porządek ujrzy w toku”. Za import niepotrzebnych cacek dostaje nagane Komisja Skarbowa. Dalej po upomnieniu Izby Obrachunkowej oraz Górnictwa i Menicny dobiera się poeta do Dyrekcji Poczt:

„Trabko wolaż; umknij z drogi Każdy się natch miasł chroni. Zbierasz Dochód bardzo mnogi, Przestań wolać, dostaw Konii!”

Adresatami następnych wierszyków są: Towarzystwo Rolnicze, Prokuratorzy, Bractwo św. Iwona (prawniczy) i niepopularny „Mistrz Drogowy Chrystyani”. Powiada mu Molski:

„Smucisz się, Mistrzu Drogowy Ze tu do drog nie masz głowy. Szarwarkowy lud ubogi Powrotniej Zyczy Ci drogi!”

Autor „Stanisłaidy” nie oszczędzi słów gorzkiej prawdy również Komisjom Wojewódzkim:

„Sami się przekonywacie Woleńdźtwach Przełożeni, Ze bez potrzeby trud macie Na Koszcie Ludzkiej Kieszni!”

Nie wymknęli się też cięgom pisarza ani leśnicy, ani urzędnicy płatni. Innym udziela Molski dobrych rad. Senatorzy mają oczyścić Ojczyznę z szkodliwego owadu, biskupi wygorszyczować ducha czasu, który szerzy niedowiarstwo, posłowie zaś powinni walczyć o prawdę, mimo „szemrań zdożnych urzędników”. Koledę swą kończy Molski następująco:

„Przy pomocy twoley, Boże, Nowy Rok lepszym być może. Bilety skutkujcie wszędy Nakorzyś moiy Koleny!”

Napisał kiedyś Kazimierz Brodziński: „Molski szczególnie pod względem historii, gdy już te czasy więcej ciekawości obudzać zaczęła znajduje w pierwszym rzędzie pisarzy miejsce”. Nie spełniła się przepowiednia. Poezja pana Marcina to dziś już tylko ciekawoska literacka. Nikt nie nazwie go ani „najpotężniejszym talentem”, ani „geniuszem”. Każdy jednak z przyjemnością przeczyta jego wiersze okolicznościowe których typowym przykładem są przytoczone życzenia noworoczne. Przenoszą nas one bowiem w atmosferę minioniej epoki, ukazują jej radości i smutki, jakie i dziś nieraz jeszcze aktualne.

Dlatego warto przypomnieć sobie postać i twórczość Marcina Molskiego. Franciszek Fenkowski



wały się surowe zakazy urządzania takich obchodów. W czasie tych uroczystości, w których uczestniczyli zwykle klerycy i służba kościelna, obierano „króla” lub „biskupa głupców”. Ten, na którego padł wybór otrzymywał insygnia swej władzy, a więc koronę względnie mitrę, pierścień i strój jaśkrawy, otaczał się maskaradową świtą i rozpoczynał rządy. Swawola karnawałowych królów dawała się szczególnie we znaki biskupom, kanonikom i do-

## Nietoperz i... radar

(dokończenie ze str. 1)

I inna jeszcze zaobserwowano ciekawą rzecz. Gdy nietoperze wracają z nocnych łowów do swych kryjówek, zupełnie nie spostrzegają przeszkody i można je wówczas łapać do zwykłej siatki. Przy samym wejściu do swego schronienia, aparat nadawczo-odbiorczy nietoperza z jakichś niewyjaśnionych dotąd powodów przestaje zupełnie działać.

Natomiast zauważono zdumiewający fakt, że w czasie snu zimowego, aparat ten częściowo działa. Gdy staniemy w pobliżu zimującego nietoperza ciało jego zaczyna drżeć. Nietoperz jest pogrążony w głębokim śnie zimowym, nie może wykonać żadnego ruchu, a jednak w jakiś tajemniczy sposób odczuwa obecność osób trzecich, a nawet przedmiotów martwych np. laski, przybliżonych do jego kryjówki.

Tak więc oddawczy ludziom (przede wszystkim nocnym bombardom) nieocenione usługi przez zdradzenie tajemnicy radarowej, nietoperz nie przestaje być nadal jedną z ciekawszych zagadek przyrody. Kto wie, co przyniesie nam może dalsze badanie jego życia i zwyczajów?

## Nietoperz i... radar

Centony i lubiany przez wielu, biega po handkach i pańskich obiadach, gawędząc w ulubionym swym wielkopolskim dialekcie o sprawach narodowych i syjąc jak z rękawa okolicznościowymi rymami. Przyjazd, odjazd, imieniny, urodziny, choroba, pogrzeb, każda okoliczność jest dla niego źródłem natchnienia. Wierszem prosi o podwyżkę pensji, wierszem dziękuje za gościnę, wierszem załatwia nawet swe sądowe sprawy. Rymami obdarza wszystkich: od swej kucharki Łusi, aż do króla swego — cara Aleksandra, którego nie waha się porównać z... Sobieskim. Nie na darmo mawiano:

„Jakkolwiek jest los Polski Zawsze wiersze pisze Molski!”

Ta chwiejność charakteru odbiła się w całej twórczości Molskiego. Zauważyć ją można w wierszach okolicznościowych, religijnych, patriotycznych, w listach, bajkach, a nawet w „Stanisłaidzie”, wielkim dziele o panowaniu króla Stasia, które miało zapewnić pociechę łaskę królewską, laury i nieśmiertelność. Niestety biedny pan Marcin spóźnił się. Poemat swój wręczył królowi już po ostatnim rozbiore. Wydrukowano go zaś dopiero po śmierci autora. Brak stałych przekonań u Molskiego, wykpił kiedyś znany, choćby z



# Fizyka i... fizjologia

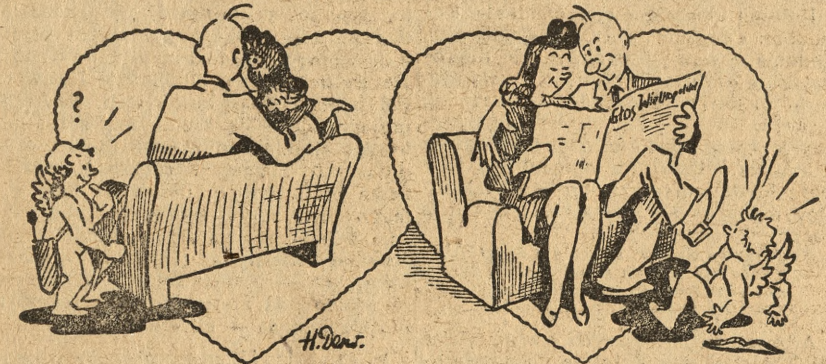
— Do kobiet trzeba zawsze podchodzić oryginalnie! — mawia mi Henio przy okazji każdego naszego spotkania. — Wierz mi, że nie potrafiłbym po prostu podejść do nieznajomej, grzeczenie się ukłonić i zaproponować odprowadzenie do domu. Naturalnie do jej domu. Albo takie wodzenie za kimś oczami! Jakies płomienne spojrzenia, półśmieszki! Ee, to staromodne bzdury. Tak może postępować mamut, a nie lowelas, nie młodzieniec z połowy XX wieku, wieku elektryczności i kartek żywnościowych. Do



kobiet trzeba zawsze podchodzić oryginalnie, nieznajome zaskoczyć, znajome fascynować rzutkością umysłu, a ukochane trzymać w ciągłej niepewności... — Świetnie, ale czym wytłumaczysz, że latasz za dziewczętami jak wariat, a one po kolei puszczają cię kantem? — Bo nie dorastają do mojego poziomu. Na przykład opowiem ci, co miałem z tą Genią... — Nic z nią nie miałeś... — Nie przerywaj, miałem z nią nieprzyjemność, bo rozmowy nasze — mimo, że przy blasku księżycy — chciałem postawić na poziomie naukowym... — I przymierzyłeś jak ucho do nosa. Haha! Dziewczynka i naukowy poziom... — Nie przerywaj, powtarzam, jak wiesz, ostatnio zajmowałem się kwestią promieni kosmicznych, fizyką... — A po co ślęczysz nad fizyką, jeśli marzysz o fizjologii? — Więc tłumaczyłem tej Geni... nogi miała trochę grube, ale buzia piękna jak Wenus... tłumaczyłem jej przez cały wieczór, że nawet najukochańsza kobieta jest, z punktu widzenia nowoczesnej fizyki, pustą. Albowiem każda cząstka jej ciała składa się z atomów, a atom, jak wiesz, jest to maleńkie jąderko o wymiarach jednej dziesięciobilionowej centymetra. Dopiero po trzech rzetelnych pocałunkach uwierzyła, że bilion ma

dwanaście zer... A wokół tego jąderka krążą sobie elektrony w odległości olbrzymiej — wprost astronomicznej. Z tego zaś prosty wniosek, że np. platynowa blondynka, czy pulchna szatynka: to nic więcej, jak tylko rojowisko elektronów, rozproszonych z rzadka w wielkiej pustce — a Genia mi na to: — Dotknij mnie pan palcem i powiedz, czy to pustka i elektrony, czy też moje żywe ciało, a w nim wzniosła dusza! Na razie jej nie dotykałem, bo chciałem jej obrazowo udowodnić, że nie mylę się, zatem spocyny wykładam jej w dalszym ciągu mój podniosły temat: proszę sobie wyobrazić, mówię do niej, że pani ma 16 milionów kilometrów wzrostu... (Spojrzała na mnie jak na wariata, ale nie zdołała mi przerwać) ...że pani jest wysoka nie 160 cm, ale 16 milionów kilometrów. Gdybym wówczas na panią spojrział, nie widziałbym pani ciała, ale właściwie pustkę przetykaną co 6 metrów cząsteczką pani ciała, cząsteczką o średnicy 20 razy mniejszej, niż milimetr! Udowodnić to mogę obliczeniami i przedłożyć mogę na życzenie odpowiednie dzieła z tego zakresu fizyki!

— No, i cóż Genia na to? — Ano zachciało jej się mrożonego kakao, więc wstąpiłiśmy do kawiarni. Popijamy więc — ona kakao, a ja wodę sodową, bo na więcej gotówkowo byłem niedysponowany — i przy sposobności tłumaczę jej znowu, że to co ona pije, to też nie jest kakao, ale właściwie... — Gdybym był nią, wylałbym ci kakao na krawat! — Hoho! Ze mną nie tak łatwo. Z kawiarni odprowadziłem ją aż do bramy jej domu i w międzyczasie dla odprężenia gwarzyliśmy o perlonach i tej postzelonej Zośce, — która kupiła sobie kapelusz i trzewiki do koloru swego psa, a kiedy weszliśmy do ciemnej bramy, objąłem Genię w pól, aby mi z lekcji nie uciekła, i zacząłem tak: Badania wykazały, że neutrony, protony i elektrony, składające się na budowę atomu, nie są właściwie czymś jakby uchwytym, nie są materią, ale jakimiś formami energii i dlatego jako uczciwi fizyk muszę pani wyznać, że w istocie rzeczy jest pani tylko sumą jakichś ładunków elektrycznych, nie ciałem, ale energią... — A ona w tej chwili pokazała, że rzeczywiście jest energią i stukła ci skórę na twarzy, oraz okulary, co? — Nie, ale (tu Henio machnął ręką) nie chce mnie od tamtego wieczoru znać. E, właściwie to (tu Henio jeszcze tragicznie machnął ręką) będę musiał zmienić temat i zamiast fizyki zacząć wykladać fizjologię... Bęc



Zakochani ??? !! — Nie !! — Oni tylko czytają „Głos Wielkopolski“!

# Z życia sławnych ludzi

Znakomity pisarz angielski Karol Dickens miał do załatwienia pilną sprawę i musiał przepłynąć na drugą stronę wozbranej podczas wiosennych roztopów rzeki. Wynajął więc łódź z przewoźnikiem i popłynął. Na środku rzeki prąd był dosyć wartki, przewoźnik z trudnością walczył z falą i Dickens począł odczuwać pewien niepokój. Zapytuje więc przewoźnika: — Zginął tu kto kiedy w tej rzece? — Nie, nigdy się to nie zdarzyło — zapewnia stanowczo przewoźnik. Dickens odetchnął. Jednak, by się upewnić, spytał: — Jak to, nigdy nikt tutaj nie utonął? — E, utonął to się zdarzyło. Nawet niej

autor głośnego dzieła pt. „Filozofia smaku”, nie znośił, gdy rozmawiano w czasie jedzenia. Pewnego razu siedział przy wykwiętym obiedzie w towarzystwie kilku birbantów, którzy z ożywieniem rozprawiali o swoich sukcesach miłosnych. Brillant-Savarin przez jakiś czas przysłuchiwał się w milczeniu, ale gdy podano na stół bafecznie przyrządzonego kapłona, nie wytrzymał i rzućwszy widelec, zawołał zirtwony: — Ależ panowie, uczucie się, na miłość Boga. Przecież nie można nic zgo... zrozumieć co się je. — W jaki sposób została pani szczęśliwą małżonką? — Przez pośrednika małżeństw. — Doprawdy? — Tak ożenił się ze mną.

Słynny znawca sztuki gastronomicznej Brillant — Savarin (1755—1826),

# Z zapisków melancholika

1. Zdanie raz słyszałem cudne, Nie pamiętam czyje: Ze człek, który w oczach chudnie Często w pasie tyje.

2. Zła córka jest jak abażur, Można rzec to śmiało: No, bo rzuca cień od razu Na rodzinę całą.

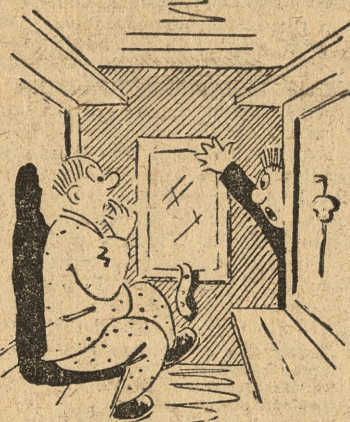
3. Pogrzeb poety. Zmarły mistrz, Gdy go na cmentarz niesiono: „Trzeba z żywymi napród iść” — Rzekł z miną zasmuconą.

MIK

# Hrabina i karty wizytowe

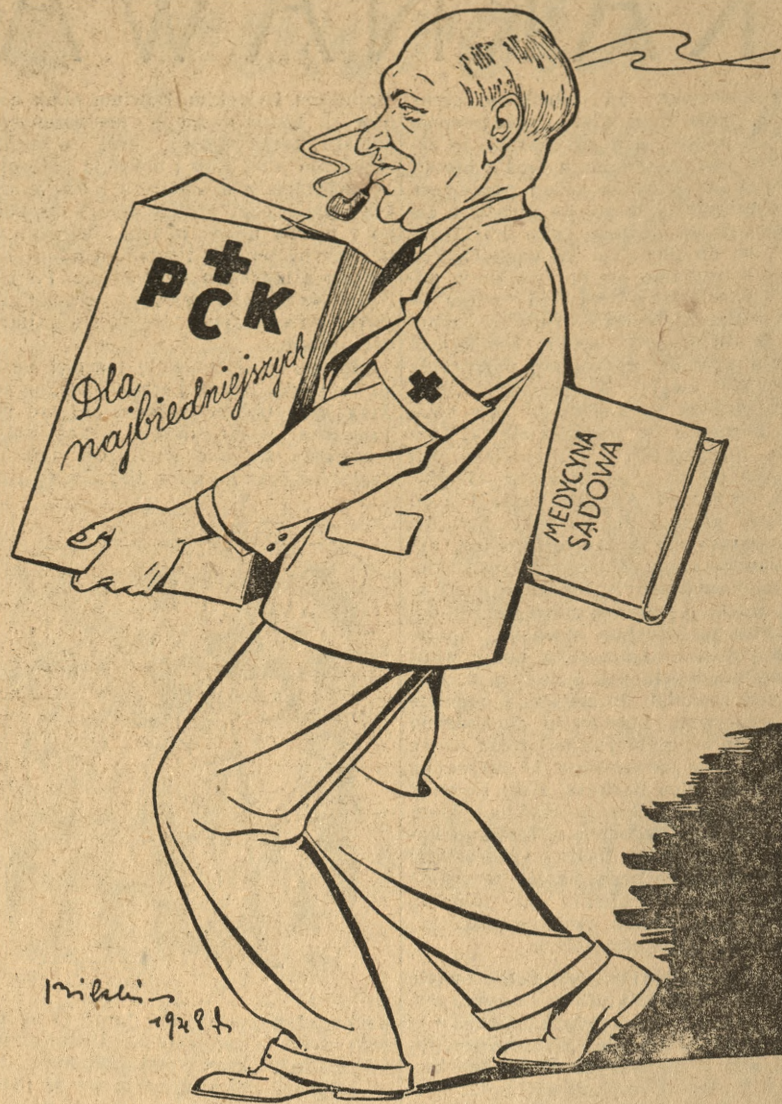
W roku 1860 pewna hrabina S. wsiadła do karety, ażeby złożyć znajomym noworoczne życzenia. Na koźle z biczem w rękę siedzący woźnica w liberii, a na miejsce obok niego wdrapuje się powoli Urban, nowy służący, który stawia dopiero pierwsze kroki jako lokaj. Nagle hrabina woła: — Urbanie, zapomniałam swoich kart wizytowych, przynieś je z domu. Urban skacze na ziemię, biegnie do domu, wraca po chwili, trzymając w urękawiczonej dłoni mały pakiecik. Karoca rusza. Mija coraz to nowe domy, przystaje przed coraz to nowymi drzwiami, przejeżdża po głównych ulicach miasta. Hrabina wydaje polecenia: — Tutaj Urbanie, połóż dwie zagięte karty. Kilka kroków dalej: — Tutaj połóż tylko jedną — itd. itd. Wreszcie lista wizyt jest prawie wyczerpana. Gdy karetka zatrzymała się przed siedzibą ostatnich znajomych, jakim hrabina chciała złożyć życzenia, Urban usłyszał rozkaz: — Tu, Urbanie, należy położyć dwie karty. — Już nie mogę, proszę Jaśnie Pani Hrabiny... — A to dlaczego? — Został mi tylko walet kier...!

# W POCIĄGU



— Na pomoc! W przedziale obok moja teściowa chce wyskoczyć oknem!!! — I jak mam panu pomóc. — Nie mogę otworzyć okna!!!

# Z teki karykaturzysty



Prof. dr S. Siengalewicz — Pełnomocnik Zarządu Głównego P.C.K. na okręg Wielkopolski

# Też wytłumaczenie



— Napisałiście, że „przeście wzbronione pod karą 50 zł”. — Dlaczego tak mało? — Bo inaczej nikt by nie przeszedł!!



— Dlaczego myjesz nogi — żenisz się? — Nie! Tylko jutro wybieram się w podróż...

# Rozrywki UMYSŁOWE

Pod kierownictwem Wł. Lubnaara i R. Miałkowskiego

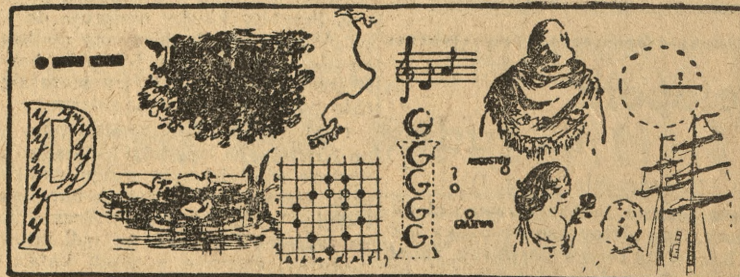
# Zimowy Turniej Zadaniowy

Drukujemy dzisiaj trzecią część Zimowego Turnieju Zadaniowego. Za pra-

widlowe rozwiązania wszystkich zadań rozdzielonych zostanie 10 nagród i 10 nagród za co najmniej 1 rozwiązanie. Rozwiązujący obowiązani są wskazać dwa zadania, które podobały się im najwięcej, celem przyznania autorom nagród autorskich.

Rozwiązania nadsyłać można jednorazowo z całości Turnieju w terminie 2-tygodniowym po ukazaniu się ostatnich zadań pod adresem: Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, Dział Rozrywek Umysłowych, Łódź, Piotrkowska 96, pok. 354.

# 5. Rebus



Edmund Kołacz, Pabianice

# 6. Rebus bez obrazków

Odgadnąć osiem słów według niżej podanych znaczeń i odczytać całość która da nam trzywyrazowe rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Części szkieletu. 2. Narząd jednego ze zmysłów (zdrobn.). 3. Rzeka we Włoszech. 4. Nuta. 5. Bożek egipski. 6. Opłaty graniczne. 7. Zart, dowcip. 8. Bierze; chwyta (wspak).

Ewa Stankiewicz, Łódź

# 7. Telegram

W miejsca kreski i kropek wstawić głoski tak, aby powstało 13 wyrazów o niżej podanym znaczeniu; głoski,

przypadające na kreski, dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1. Miasto na Pomorzu Zachodnim. 2. Ptak drapieżny. 3. Rzeka w Rosji. 4. Miasto w Wielkopolsce. 5. Drzewo liściaste. 6. Gaz trujący woenny. 7. Górna część domu. 8. Pęcherz na ciele. 9. Rodzaj zegara. 10. Pora roku. 11. Instrument muzyczny werbel. 12. Złośliwa nazwa męza, zdradzanego przez żonę. 13. Figura matemat.

St. Rychlicka, Krotoszyn

# Nasza pogoda: mrozik i woda



Śliwka zawsze jak najszerszej W to, co mówi radio, wierzy. Szkoda było ach! zachodu: Na ślizgawce nie ma lodu. Czy się tyżwy zdadzą komu? Chyba w magazynie złomu. I wyruczył Śliwka śmiśle Radio, co go obijało.